

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—13.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOŁSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Przeobrażenia metod walki.

II.

Przyszły lata burzliwe. Kierunek narodowy reprezentowany przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, z góry trafnie ocenił położenie pod tym względem, że ani wojna japońska ani wewnętrzne zamieszki w Rosji nie otworzyły pola do zasadniczej zmiany środków działania w polityce narodowej, że można było i należało rozwinąć tylko te metody akcji, które zostały już objęte programem dotychczasowym, ale nie znajdowały w okresie poprzednim możliwych warunków zastosowania: była to walka o prawa języka polskiego na gruncie szkoły i gminy, w oczekiwaniu chwili, gdy rozwój wypadków postawi na porządku dziennym zagadnienia prawnopństwowe. Przebieg „rewolucji” w Rosji i jej wyniki najzupełniej usprawiedliwiły to stanowisko.

Ruch rosyjski i stosowane przezeń sposoby działania, a zwłaszcza nastroj ogólny umysłów w całym państwie, nie mogły nie wywrzeć pociągającego wpływu na pewien przynajmniej odłam społeczeństwa polskiego, a pośrednio, w formie rozchodzących się fal nawet na szerokie koła mało jeszcze wyrobionej opinii. Usiłowano przeszczepić na nasz grunt — chwilami nie bez powodzenia — metody rosyjskiej walki rewolucyjnej, jak: strajki powszechne, terror, rozruchy uliczne, które tam miały prowadzić prostą drogą do wybuchu zbrojnego, a skończyły się na szeregu nieskoordynowanych wybuchów zbrojnych, bądź zupełnie chybionych, bądź stłumionych „brevi manu”.

Ruch narodowy w Królestwie, nie poddał się tym wpływom i odrzucił rewolucyjne metody walki rosyjskiego pochodzenia, a to z dwóch zasadniczych względów. Po pierwsze, nauczony doświadczeniem dawnych walk zbrojnych, liczył się już poważnie z warunkami, z widokami powodzenia i z możliwymi następstwami, wiedział, że się nie przyjmuje bitwy na terenie dla przeciwnika najkorzystniejszym, przystępny na broń najsprawniej działającą w jego ręku, zwłaszcza gdy idzie o kresy państwa; losy grudniowego wybuchu w Moskwie, a jeszcze bardziej — „Rzeczypospolitej Łotewskiej”, stwierdziły z całą stanowczością słuszność tych poglądów.

Powtórnie, zastosowanie tych samych metod walki pociągało za sobą w sposób nieunikniony jedność ruchu, a w logicznym następstwie tożsamość haseł, ku czemu i bez tego nie brakło w naszym społeczeństwie niebez-

piecznych pokus i podnieć. Dziś dla nikogo, trzeźwo patrzącego na rzeczy, nie może ulegać wątpliwości, że odrzucenie rewolucyjnych metod walki w dążeniach narodowych uchroniło kraj od klęsk ciężkich, może niepowetowanych, których doniosłości i rozmiarów niepodobna dziś nawet w przybliżeniu określić.

W kołach socjalistycznych i radykalno-narodowych znalazł się wszelako odłam, w którego uczuciach i umyśle skojarzył się prąd rewolucyjnych powiewów ogólnopństwowych z tradycjami narodowych ruchów zbrojnych i przejął się w odpowiednich dążeniach powstańczych. Hasło w tym duchu rzucane, jeżeli je brać na seryo, stało się prosto konwencyonalnem, choć może nieświadomem, kłamstwem politycznem. Nie było literalnie ani jednego czynnika, potrzebnego do przeprowadzenia tego rodzaju metody walki, improwizacya zaś podobnego ruchu mogłaby co najwyżej przypomnieć epizody takie, jak wyprawa partyzancka Zaliwskiego, lub ruchawka siedlecka 1846 roku. Opinia, lubo chwilowo zbита z tropu zarzutami „kontrewolucji”, rzucanymi na kierunek narodowy, zrozumiała położenie i złożyła tem dowód, że te lub inne metody walki politycznej przestały być dla niej dogmatycznymi artykułami wiary, że jest już zdolna oceniać rzeczowo ich wartość i celowość.

Pomimo to wszystko, dawna tradycyja skłonność podnoszenia metod i środków politycznych do godności zasad przewodnich i dążeń niewzruszonych nie zesłała do dziś dnia ze sceny. Ostatnie lata burzliwe stały się nowym laboratorium dogmatów politycznych, aczkolwiek swym charakterem wszechstronnej połowiczności i bękartich skojarzeń jaknajmniej nadawały się do tego. Jak po każdym powstaniu pozostawali ludzie, którzy w dalszym ciągu żyli w atmosferze wspomnień, przenoszonych na chwilę bieżącą, tak i dziś są jeszcze umysły, tkwiące w zupełności w tak niedawnym chronologicznie, a politycznie tak już odległym okresie lat wyjątkowych, gotowe zalecać w dalszym ciągu stosowanie wówczas środki działania, biadając nad tem, że się nie robi obecnie tego, co się robiło wtedy, i powtarzając na starą nutę: „wszystko byłoby inaczej poszło, gdyby... i wszystko pójdzie inaczej, jeżeli...” jeżeli przepraktowane — z tak małym zresztą nawet wówczas powodzeniem — metody polityczne będą na nowo w ruch puszczane.

Należy to podkreślić fakt wysoce charakterystyczny. Dogmatycznemu wyrodnieniu nie ulegają nigdy metody, które w przeszłości okazały się skutecznymi, społecznie zaś posiadają wszystkie warunki dalszego powodzenia, — prosto dlatego, że zachowują całą swą żywotność, że

nie wymagają podnoszenia ich do wysokości prawd niewzruszonych i nakazów kategorycznych, gdyż samo życie odnawia wciąż ich treść, ciągle świeżą. Skostnienie metod działania w zasady dogmatyczne zjawia się zawsze wtedy, gdy mają za sobą tradycję niepowodzeń, a zwolennicy ich nie mogą lub nie chcą szukać dróg nowych; wtedy chcą oni dawne metody wyrwać w kamieniu, w formie przykazań, podawanych do wierzenia wyznawcom. Tak było z metodą ruchów zbrojnych u nas, tak było z metodami terroryzmu i zaburzeń w Rosji.

Szybko rozwijający się bieg wypadków w czasach ostatnich zamknął bezpowrotnie pole działania niektórym metodom, praktykowanym w okresie lat burzliwych, przynajmniej o tyle, o ile miałyby być stosowane celowo i skutecznie, otworzył natomiast nowe pola dla nowych środków. Do tych należy przede wszystkim niedostępna dotychczas dla nas w Państwie Rosyjskiem metoda walki czysto politycznej, zarówno parlamentarnej, jak i pozaparlamentarnej. Wobec nowego przetarasowania kart, jak zresztą zawsze w momencie przeobrażeń, trzeba się jak najbardziej wystrzegać wszelkiej rutyny, wszelkiego inercyjnego kroczenia dawnymi szlakami, a tembardziej wszelkiego folgowania popędowi, a natomiast ważyć należy skrupulatnie warunki i następstwa każdego posunięcia na szachownicy politycznej. Rozumieją to w znacznym stopniu lepiej te żywioły, które nie były w swoim czasie wciągnięte w sam wir praktyki dotychczasowych metod działania, niż te, co nabyły w tym wirze pewnych nawyków myśli i pewnej rutyny, nie dających się tak łatwo odwrócić.

Nie można się dziwić, że w społeczeństwie naszym, które dotychczas właściwie nie żyło życiem politycznem, otwarcie nowej areny działalności czysto politycznej lub ściślej mówiąc — pola dla metod konstytucyjnych, podniosło — i to kwestyj, rozstrzygniętych już dawno w dwóch innych dziedzinach — w Galiicy i Wielkopolsce, lecz które w naszej są jeszcze sporne. Ale właściwości umysłowe, o których wyżej była mowa, zawsze gotowe podnosić środki działania do godności zasad narodowych, zniewalają niektóre żywioły uważać te kwestye sporne stanowczo za bezsporne, ale w sensie negatywnym. To, co nie było objęte dotychczasowymi metodami postępowania, jest już w ich mniemaniu sprzeczaniem się z wyznawanym zasadom, środki zaś działania, stosowane w okresie burzliwym, które za wszelką cenę chcą utrzymać, stają się dla nich celami i wypełniają sobą całą treść ich programu.

Z Riwier.

(Dokończenie.)

Beaulieu, w lipcu.

Jeszcze przed piętnastu laty maleńka rybacza osada — jest dziś Beaulieu ustroniem, dokąd zwożą pociągi znużonych miejskich gwarnem bytowaniem Francuzów i Anglików. Ci ostatni zajmują liczne tutejsze wille. Doprawdy — o pewnych zwłaszcza porach dnia — są owe wille jak olbrzymie ametysty, szmaragdy i rubiny całemi garściami go górach nadbrzeżnych porzucane! Złudzenie powiększają stałe zasłonięte żaluzjami okna przed upałem i moskitami, których tu lik okrutny. Te domki czarowne — o ile nie są własnością angielskich bogaczy — dają tutejszym „kamienicznikom” zyski niezmiernie. Opowiadano, że już po czterech sezonach koszt budowy takiej złotonośnej willi zwraca się najzupełniej. Mimo to — gdy czerwiec zawita i Beaulieu opustoszeje, kamienicznik nosi wyraz twarzy równie smętny i tragiczny, jak ten tam nasz w Krakowie i Lwowie — bez względu na porę roku. Ale beati possidentes na całej Riwierze — a więc i w Beaulieu — mają jeszcze, i to niemal wszyscy, jakie conajmniej pół morgi ogrodu: drugą złotą kopalnię. Wędrują stąd goździki, róże, zawiłce, niepoliteczne rzesze lewkonii, orchidei, tacytów i rumianów, a w jakiej te kwiaty masie rozchodzą się po świecie, mówią podróżnikom tysiące koszyczków i koszyków, które oko na każdej stacy kolejowej wszędzie ogląda. Obecnie zastój; wysyła się jeno cudne girlandy kwiatu pomarańczowego do Paryża i Anglii — kwiatu, za który Anglicy płacą ogromne sumy. I nie znam zapachu równie rozkosznego, takie jakieś tkliwe, subtelne pieścizoty wyobraźni ofiarującego, jak ten właśnie, co wionie z owych słodkich, niby jaśminy białych, cicho na zielonych drzewinach rozchylających się wciąż płatków kwiatu pomarańczowego. Wtedy przypląwa z dalekich stron i roi się duszy: najdroższych ust zagasty pierwszy pocałunek, dziecięcych ma-

lowanych wiar wspomnienie, daleka wieczorna łąka o bujnych, wysokich trawach, ojczytych sosen smutek i majestat...

Te błyszczące się cytryn i mandarynek galki nie dają cienia. I nie zaszumiają, nie zagadają liśćmi nawet kiedy Mistral sen ich gnuśny na słońcu przerywa. Podczas silnej wichury łopocą się jeno, gałązka o gałązkę, sprawiając hałas i skrzyp, przypominający tępe głosy rozkołysanych burza żagli. Natomiast nieporównany z żadnym innym — jest wdzik ogrodów tych i drzew śród nocy pogodnej. W blaskach tej nocy biorą one w siebie jej błękit wszystek, jej tajemniczość i gwiazdy. Zapominasz... że to jeno przeciche drzewa krągłym owocem kraszone masz przed oczyma! Śnisz, że się błękit na ziemi położył, gwiazdy na gajach pozawieszał złote... przeleci mu na tej ziemi noka niedługa... przeleci... Krążą tu i tam, kędy złote gwiazd ziarna nie rozsypa — świętojańskimi świetlikami nazwani. Krążą tu i tam, i co się gdzie kwiatom zamarzy we śnie — przy kagankach podpatrzają nocne stróżyki. Tych świetlików miliardy tu od zmkroku do świtu. Kochają się w ustrojach, gdzie słońce najmniej złota zostawia, gdzie studzienki przechowują zieloną zawsze niby rzeszą nakrytą wodę i na tych to cienistych miejscach świecą noc w noc, zataczają promieniste koła i obreże. Zdaje się patrzacemu, że podczas tej słodkiej, miesięcznej nocy, jakieś złote nici ktoś zwija na motek.

Bez trosk, bez udręczeń płynie tu czas... A dobrze jest i przedewszystkiem pięknie, choćby raz na żywot długi i mokołu pełny, dać sobie folę, w takim „pięknem miejscu”, jak je Napoleon nazwał — wytchnąć, przez tęczanych dni parę jętki polnej życie wnieść! Ciszta, błękit, morza gadanie — cóż jeszcze ponadto? Bliźnich tu teraz tak niewiele; ich uprzejmości, cywilizowanych, uczonych słów i gestów, ich rozgwaru, śmiechów i męczącej duszę powszedniości nie widzisz, nie słyszysz... Sam jesteś w takim tu domku, który twierdzą niedostępną uczyniły agawy i kaktusy o ostrych mieczach i kolczastych maczugach — gąszczem róż, bluszczu i powojów od ludzi odcięty.

Nie przyjdzie do cię nikt, krom zapachu kwiatów

tych upojnych i krom tej jednej, co wiecznie za tobą po świecie goni — polskiej tęsknoty...

Można z czasem nie słyszeć mętnego rozgworu i wrzawy samochodów. Jest to rzeczywiście plaga Riwier, te wstrętne budy, przewożące tędy dziwne maszkarę, jakby w ubranie nurka powkładanych Anglików i nie-anglików. Iść drogą, po której przeleciała choćby tylko jedna taka maszyna — niepodobna. Wzniósł się już tu man, cała wichura gryzącego oczu pyłu zagarnia wszystko. I tak tu bywa ustawicznie na tych szerokich zresztą, przepięknych w słońcu gościńcach.

Lecz sezon minął był; „subtelnych” maszynek nie wiele; bierzesz w żrenice drogę czystą i całą, taką, jaka się ponad szatirami morza wije i wije.

Życie tu tanie. Za 8 franków (naturalnie nie w sezonie) ma się mieszkankę z całodziennem utrzymaniem. Owoców świeżych przy obiedzie i wieczery w bród; podają wino włoskie, czerwone, bardzo dobre, lub piwo francuskie; to ostatnie nieszczerłone, szybko wietrzejące — ma smak naszej piwnej zupy „na zimno”. Po raz pierwszy jadłem w życiu królika i... żaby. Przed podaniem na stół okrutnie one przypominają te nasze rodzime, za które uganiamy po mokradłach i łąkach pracowity, wiecznie głodny bocian.

Plaży tu niema, krom tej, jaką przed milionem lat na szafirowo-białej skale ufundowało morze; lecz już o dwa kilometry dalej ku Nicei, w miejscowości Villefranche-sur-Aler kąpiel wyborna. Dojazd tramwajem elektrycznym. Można tam, jak zresztą i tu w Beaulieu — rzecz szczególnie ważna dla zwolenników sportu wędkarskiego — używać na łowieniu sardynek i krabów, które z ogromną żarłocznością „idą” na hak. Przejażdżka po morzu ulatwiona: łódki i barki o przeróżnych kształtach i barwach pływają u brzegów zatoki, unosząc na ruchomych błękitach fali słodkie imiona dziewcząt francuskich.

A kto krasom przyrody i rozrywkom, jakie daje morze, przypatruje się wzrokiem obojętnym, może każdej godziny wejść do tramwaju i w niedługim czasie znaleźć się przed kasynem w Monte Carlo.

Niestety, słyhać tam pono zawsze polską mowę

Jeżeli żywiły, o których mowa, godziły się całkowicie na potrzebę wysłania przedstawicielstwa polskiego do pierwszej i drugiej Dumy, to z tego głównie powodu, że nowa Izba stanowiła jeszcze w ich oczach nieodłączną część składową dokonywanego się przewrotu i miała ukoronować nasze dążenia sankcją ustawodawczą, bez jakiegokolwiek akty politycznej z naszej strony, poprostu wskutek postawienia żądań ze strony Koła polskiego i kraju. Gdy ta nadzieja zawiodła, gdy nadto przyszła reakcja i środki represyjne, słowem, gdy się okazało, co było dla każdego nieco trzeźwiejszego umysłu z góry do przewidzenia, że potrzeba będzie długiej, mozolnej i umiejętnej walki politycznej na wszystkich dostępnych dla nas polach, nim nastąpi zwrot w pojęciach Rosyi urzędowej i nieurzędowej i utrwali się inny system rządzenia — nowe te i złożone perspektywy już się nie mieszczą w zasobie pojęć tych umysłów, które jeszcze nie przeżyły niedawno minionych faktów. Począwszy od trzeciej Dumy, dalsze prowadzenie jakiegokolwiek akty politycznej na zewnątrz uznają one za bezcelowe, później za szkodliwe, wreszcie za „przeniewierstwo” zasadom narodowym.

Jako jedyną metodę w polityce ci immobiliści uznają takie tylko wystąpienia, które w ten lub inny sposób przejawiały się dawniej, zrosły się z ich pojęciami i stężyły w dogmatyczną zasadę, mianowicie zaznaczanie i robienie bezwzględnej opozycji. Każdy krok parlamentarny, każde posunięcie polityczne oceniają tylko z jednego punktu widzenia: czy są one i w jakim stopniu wyrazem opozycji? Jeżeli kwestya staje na innym gruncie, jeżeli toczy się akcja nieco bardziej złożona, wymagająca skomplikowanych poruszeń i zmierzająca do osiągnięcia pośrednich rezultatów, kwestya ta lub akcja staje się natychmiast przedmiotem „bezwzględnej opozycji”. Jest to pojmowanie walki politycznej, dorównyujące swym poziomem pojęciu bójki na cepy, jako walki orężnej.

Opozycja jest jednym ze sposobów walki politycznej, niezbędnym dla określenia terenu tej walki i częstokroć bywa bardzo skutecznym posunięciem, gdy jest... skutecznym, ale zawsze musi pozostać tylko środkiem działania, z chwilą bowiem, gdy staje się sama w sobie celem, służy już tylko do zadowolenia swych zwolenników, a co gorsza do zadowolenia... przeciwnika, którego zwalczać chciała. Wtedy staje się prawdziwie niebezpieczną. Jak pojęcie walki w głowach socjalistów zawiądnęło stopniowo całemu ich polu widzenia i całą sferą ich myśli i przeniosło się na wszystko, co im się pod jakimkolwiek względem przeciwstawiało, tak samo pojęcie opozycji w umysłach, stężyłych w rutynie działalności, ruguje z nich wszelkie inne koncepcje polityczne, a wobec zbyt widocznej często bezcelowości swojej w stosunku do tych sił, przeciwko którym pierwotnie się zwracała, idzie w kierunku najmniejszego oporu i kończy na tem, że staje się przedewszystkiem opozycją przeciwko tym, co inaczej niż ona myśla.

Jak w swoim czasie mawiano słusznie o partyi socjalistycznej, że jest „organizacją, inajacą na celu obronę przeciwko wszystkim, co mogą szkodzić tej organizacji”, tak samo kierunek podobny stać się musi siłą rzeczy „organizacją”, mającą na celu opozycję przeciwko wszystkim, co jej oponują. Rezultatem ostatecznym, do którego dochodzi wszelka kraciowa opozycja, jest mimowolne zetknięcie się z przeciwnym kraciem, to też i w danym razie doszło się do kampanii przeciwko polityce słowiańskiej, stronnictwu demokratyczno-narodowemu i Kołu polskiemu, prowadzonej równolegle z „prawdziwymi Rosyanami”, Niemcami i syonistami. Usługi, jakie im w tym względzie oddała nasza opozycja, są bądź co bądź duże.

dźwięk marnowanych polskich pieniędzy! Iuż tych, co tu jakąś chciwość wicherą gnani, rok w rok przyjeżdżają z nad Wisły! A iuż z nich pamięta o narodowej jałmużnie, o Towarzystwie Szkoły Ludowej?!... Ach! gdy kresy nasze wynarodowić chcą Prusacy; gdy na zgermanizowanie naszego chłopca i robotnika nie skąpią milionów; tu lekkomyślne polskie ręce rzucają w otchłań wszystko pochłaniającej rulety pracą nieraz całych pokoleń!

W ubiegłym tygodniu bank „wykupił” Polaka, co zgrowszy się do nitki, nie miał czym hotelu zapłacić i restauracji. „Un Polonais, un Polonais”, głosił krupier każdemu i powtarzało ją w lot próżniacze ludzkie stado...

Lecz dość już o tych z wytartym czołem.

Prowadzi gościniec z Beaulieu do miejscowości Cap Ferrat. Jest to niewielki, daleko w morze wysunięty półwysep. Umiłowały sobie palmy tę krainę skalną, i nigdzie już chyba nie są tak bliskie obłokom i gwiazdom. Płynąc nocami, musi tu księżyc dotykać je czołem zielonem, zanim nad przestrzeń bezbrzeżną się wzniesie. Zapachem kwiatów i ziół błogosławiona cisza roznosi się stąd po świecie daleko, z wierchołków rumianych skał, nie dosiężonych nigdy morza wolań, choć w błękitnych przepaściach wciąż śpiewa pod niemi i o dzikie brzegi rozbija wyśpiewanych fal harfy srebrne...

Żmudnymi drożynami i upłazami zbiegają stopy po głazach i usypiskach na odsłoniętych macierzankom i goryczkom przychylne. Nieliczne kozy o barwie palonej kawy widać już na polankach.

Coraz wyrazistsze ich bródki i dzwonki; brzęczą niemi w oslepiającym słońcu, wydając głosy dziwnie

„W polityce — powiedział Lamy — bierze się często wspomnienia za idee”. Wiele pokoleń u nas sprowadzało myśl polityczną do wspomnień i marnowało przez to zawsze chwilę bieżącą. Negowanie polityczno-konstytucyjnych metod walki jest faktycznie odrzucaniem zdobyczy konstytucyjnych, cofaniem się dobrowolnym z tego pola działalności, które było zawsze przedmiotem naszych dążeń; co gorsza, jest to sprowadzaniem przeciwnika — jak niegdyś w walkach orężnych — na taki grunt, na którym był zawsze najsilniejszy i najsprawniejszy, na grunt walki nie normowanej prawem, przenoszącej nas napowrót w czasy przedwojenne.

Warszawa.
„Przegląd Narodowy”.

ZYGMUNT BALICKI.

Nastrój jubileuszowy.

Wiedeń, 18 sierpnia.

(A) Nastrój jubileuszowy! I to na całej linii.

O 6-tej rano wystrzały armatnie. Całe miasto zdobne we flagi czarno-żółte i biało-czerwone, barwy kraju i rezydencji. „Wiener Zeitung” potrójnej objętości. Niemal 1400 odznaczonych. Sami wojskowi. Ordery i tytuły dla osób cywilnych będą ogłoszone dnia 2 grudnia. Mówią, że ich będzie około 2000. Kancelarya gabinetowa nie zdążyła na dzień dzisiejszy wykończyć robót przygotowawczych. Trzeba więc było odłożyć ogłoszenie o kilka miesięcy.

Nastrój jubileuszowy! Dostosowała się do niego i „Neue Freie Presse”. We właściwy sobie, oryginalny sposób. Aż w dwóch artykułach zapewniła ministrów, tych ministrów, o których ustąpieniu blizkiem na jesieni dużo w lipcu pisano, że ich stanowisko jest silnem. Zwłaszcza chodzi tej gazecie o ministra dr. Korytowskiego. Jej zdaniem stoi on „festgemauert in der Erde”, że sparafrazujemy Schillera.

Pierwszy artykuł nosi tytuł „Keine Rekonstruktion des Kabinetts”.

Redakcja zapewnia, że z gabinetu barona Becka nie ustąpi na jesieni nikt a nikt. Nawet niemiecki minister-rodak Prade. Nie ustąpi także i dr. Marchet. Zresztą ten ostatni wcale się nie podawał do dymisji. Stanowisko dr. Korytowskiego wzmocniło się do tego stopnia, że nie byłby on ustąpił nawet i wtedy, gdyby przyszło na jesieni do rekonstrukcji gabinetu. Prawda, że z racyi ustawy wódczanej Kołem polskiemu ogarnęło silne rozgoryczenie przeciwko panu Korytowskiemu. Lecz pod koniec sesji nastąpiła zgoda. Pozostanie też na stanowisku dr. Klein.

Skąd ta zmiana? Przekonano się, że wszelka zmiana osób doprowadziłaby do zawiązań politycznych. Dlatego gabinet Becka przedstawi się Izbie poselskiej w tym składzie, w jakim ją pożegnał dnia 17 lipca. Od 3 listopada aż do 2 grudnia niema mowy o jakiegokolwiek zmianach z uwagi na nastrój jubileuszowy. Tak samo i później aż do świąt, gdyż obie Izby parlamentu urządzią w tym czasie manifestację uroczystą na cześć cesarza.

Owych zapewnień solennych na rzecz dr. Korytowskiego widocznie było redakcyi z ulicy Fichtego za mało, skoro pod artykułem wspomnianym powyżej umieściła drugi, poświęcony przedewszystkiem osobie ministra skarbu. Ten artykuł nosi tytuł „Zur Frage der Veränderungen im Kabinett Beck” (Przyczynek do kwestyi zmian w gabinecie Becka).

„W łonie gabinetu — czytamy tamże — niema teraz najmniejszych oznak jakiegokolwiek przesilenia. Ustąpienie ministra skarbu Korytowskiego przez czas długi stało na pierwszym planie dyskusyi. Dzisiaj można

słodkie, przypominające dźwięk kosy ostrzonej przez naszych zniwiarzy gdzieś na szmaragdach świętojańskiej łąki... Aż oto — równina przed oczyma. Pinie, eukaliptusy, trzciny bambusowej zagaje, mleczce i krwawniki w krzaki pozamieniane, o złotych i niebieskich kielichach rododendrony, kapryfolum na palmach i figowcach zwoje... Jedno patrzeć, kiedy żrenicom błysnie warkta antylopa, albo nad głową tuż, tuż — papuga zakracze... Nie! Tu chyba, w tej ciszy niepokalanej nie masz innych głosów, nad te, co z ukojonej piersi człowieczej, jak jakieś dziękczynienia w błękit wypłyną. Jedno wazki wysokie, kruszczyce z zielonemi tarczami, jeno szarańcze zahuczą, zaskrzypią...

Na tym to niewysłownym ziemi skrawku zakupił król belgijski kąt jeden z najpiękniejszych, i tam kazał sobie wystawić pałacyk w ogrodzie, jakiego oczy nie oglądały nigdzie. Wejść wewnątrz nie można, ale komu Bóg wzrostu nie poskąpił, ujrzy poprzez mur i niedość strzegące bo młodociane wokół drzewa, wszystkie powaby i stroje tego nadzwyczajnego parku. Gdy na półwyspie — jak długi i szeroki — całymi miesiącami łakną kwiaty deszczu napróżno, — tu, za temi drzewami w rosach wciąż stoją trawniki strzyżone, gdzieś skaczą i pływają fotanny. Alejami prastarych oliwek, siecią róż wybranych powiązanych, przechadzają się i przeczyste wachlarze rozpinają w cieniu chłodzącym pawie jak śniegi z gór, pawie widma białe. Idą jakimiś dostojnym, królewskim chodem; tam i napowrót idą, alejami prastarych oliwek — jak widma białe idą...

Wielkie przestrzenie niezapominajek, bratków...

W dżdżu fontanny kąpią się — i jak uradowane psotami dzieci w słońcu się śmieją.

Tu i tam złote zamiast rabatów o słonecznikowych obliczach kwiaty; wśród nich złote i srebrne ba-

już uważać je za wykluczone. Nie tylko dlatego, że rozgoryczenie w Kole polskiem, wymierzone przeciwko jego osobie, będące główną przyczyną projektowanej dymisji, obecnie już ustało. Można uważać ową dymisję za wykluczoną głównie dlatego, że budżet i szereg bardzo ważnych i wybitnych przedłożeń finansowo-politycznych, które będą wniesione na jesieni, łączą się z nazwiskiem obecnego ministra skarbu. Nie jest to więc chwila stosowna do obalenia twórcy takich projektów.

Tyle „Neue Freie Presse”. I my z uwagi na nastrój jubileuszowy, który dzisiaj dał Wiedniowi po raz pierwszy od szeregu dni niebo błękitne oraz trochę słońca (właśnie teraz się chowa poza chmurki zdradliwe) — i my nie komentujemy owych wywodów gazety wiedeńskiej. Poprzestajemy na podaniu o nich informacji.

Pozwalamy też sobie w końcu wyrazić zadowolenie, że zawsze niechętna, niekiedy wroga Polakom „Neue Freie Presse” znalazła wśród nich jednego męża sprawiedliwego i chwali go oraz ceni. Czy okoliczność, iż ten mąż sprawiedliwy i chwalony jest ministrem skarbu, ma wpływ na owe chwały? Nie dociekajmy! Nastrój jubileuszowy nakazuje maczać pióro nie w beczce octu, lecz w faszce miodu...

Przez okno otwarte dobiegają dźwięki marsza Raddeckiego. Pułki garnizonu spieszą na paradę galową. Potem jest pochód kostumowy w Praterze. Odłożmy pióro! Zamiast psuć humor ekselencyom, lepiej pojsć na włóczęgę po mieście.

Pod przymusem.

Z twierdzy ukraińskiej powiewa biała chorągiew...

Doniesienia pism wiedeńskich, głosy dzienników ruskich, pogłoski, a nawet stwierdzone fakty, krążące wśród publiczności, pozwalają wnioskować, że politycy ukraińscy, znalazłszy się dzięki swojej własnej polityce w położeniu bez wyjścia, chcieliby znaleźć przecieć to wyjście w formie jakiejś ugody, naturalnie najchętniej zawartej poza plecami polskiego społeczeństwa i na koszt polskiego narodu.

O tym nowym prądzie ugodowym, o potrzebie i wartości dla społeczeństwa naszego ewentualnej ugody, czy można zaufać ruskim parlamentarzom z białą chorągwią, jakie gwarancje mogą nam dać dotrzymania paktów, co potrzeba i wolno zrobić w tym zakresie, a czego nie potrzeba i nie wolno, — owóz o tem wszystkim można i należy nie jedno jeszcze napisać.

Na razie jednak mamy możność stwierdzenia, że Rusinami powoduje obecnie nie jakaś dobra wola, ale konieczność, owo już parę razy przez nas zaznaczone „położenie bez wyjścia”.

Mamy właśnie w ręku korespondencję z prowincyi, wykazującą, że owo położenie jest nie tylko bez wyjścia od góry, od strony Wiednia, ale tak samo niema go od dołu, od strony samego ludu ruskiego.

Korespondent, opierając się na obserwacji w jednym z najbardziej ruskich i najbardziej rozaglitowanych powiatów, mianowicie Podhajeczyzny, udowadnia to bardzo dobitnie, a że czyni to z głębszego stanowiska, przeto w jego oświeceniu występuje z całą wyrazistością fakt, że politycy ruscy działają pod przymusem.

A zatem pouczający ów list opiewa jak następuje:

Podhajce w sierpniu.

Letnie miesiące od maja począwszy, to okres wczasów dla wszelkiego „zoon politikon”. Dlaczegożby i u nas miało być inaczej?

Miasta i miasteczka ogarnia sezon wakacyjno-urlopowy, — wieś zaś cała wychodzi na rolę, a kwestya

zantę. Gwar miłosny słyhać. Słuchają tych głosów i ręką małą pieściła pawie utaskawione, piękna, o głębokich czarnych oczach, smutna zawsze Cleo de Merode. Mówią, że kochała ona bardzo te ptaki białe, pieściwe i ten park na Cap Ferrat... I mówią jeszcze, że były jej one droższe od króla Leopolda... Więc teraz, ilekroć władca Belgii tu zawita — inne już dziewczęce rączki głaszczą sędziwą twarz królewską i królewskie pawie...

Krętą, węzowych kształtów ścieżyną schodzą z ostatnich włości Cap Ferratu. Wieczór. Do skały, tuż nad morzem jak ślimaczka świat przyczepiona — mała, rybacka chata. Na daszku sieć, w niej pochwytywane żarnie słonecznych umierające blaski. Pod stopami morze, przestrzni wyzbyte, niewyczerpane hymny śpiewające morze.

Kiedys, kiedys nadejdzie wielki, ostatni wieczór dla blasków i kras, które twoich fal są strojem, twojej harfy strunami, twoich złud malarzem! Wypominać sobie będziesz milionów lat bezcełowy twój trud i skarżyć się samemu sobie będziesz, o morze! Jedyną żalu niezmiernego i sieroctwa pieśnią, na pustych, z wszelkiego życia wyjąłowanych przestworach pieśnią ostatnią! Pieśń twego dzwonu po próżniach naokolnych w huczenie głuche przemieni się, o morze! Po wiekach wieków przyjdzie czas, że braknie mocy twoim fałom zielonym i smagać już nie będą brzegów opustoszałych. Twoje obszary tęsknota za światłem zagasłem wypije — aż staniesz się w końcu swoim bytowaniu jako te w górze martwe, widmowe szczeliny, które dziś, o tej nocy dalekiej... księżyc pokazuje twoim oceanom — o morze przecieha!

WŁODZIMIERZ ŻULAWSKI.

Tapety

i dekoracje pokojowe z fabryk angielskich, francuskich i krajowych w największym wyborze poleca nowo otworzony jedyny i największy w kraju fabryczny magazyn tapet, dekoracji pokojowych oraz wybór stór i żaluzji do okien. Wzory z cenami wysyłam oplatnie. 8530

J. SZYDŁOWSKI

Lwów, pl. Smolki 1 a (róg Japalskiej)

ciężkiego, bezwzględnie prym bierze przed innymi.

Gdzieś więc się podzieli ukraińscy politykoroby, pozabawili nas chwilowo swej gorliwej opieki, a jeśli się który zjawi, to jest nastrojem chwili dziwnie uspokojony.

Żyjemy pod znakiem wsi. Ewolucja polityczna ostatniej doby, wprowadziła wieś odrazu na czoło elementów politycznych. Jednym zamachem, stała się momentem decydującym o dalszym rozwoju myśli narodowej i społecznej.

Tę ważną przesłankę pojęli znakomicie politycy ruscy, a w szczególności ukraińcy. Prowadzą oni politykę wybitnie chłopską, która chciałaby być ludową, ale jest na to za bardzo szowinistyczna i agresywna. W każdym razie ujęli w rękę ważny atut i starają się go jak najkorzystniej zużytkować.

Ruch ukraiński, który w naszej okolicy początkowo szybko się rozpałił, zdenerwował i roznamietnił chłopów ruskiego nie przynosząc mu, prócz efemerycznego sojuszu z syonistami nic pozytywnego. Toteż siłą rzeczy przyszedł znacznie i prócz kilku wsi ze specjalną predykcją rozagitowanych, zaczął tracić bezwzględnych wyznawców.

Spostrzedz można na tym znamienym fakcie łatwo, że ukraińcy, chcąc chłopów zwerbować, wzięli do tej roboty za wielki rozpęd, którego flegmatyczna natura chłopów ruskiego nie znosi, wprowadzili za dużo pierwiastków narodowościowych, a za mało socjalnych i to specjalnie chłopskich. Toteż chłopów znużyła niebawem namiętna polityka, która mimo wszelkich odgryzów nie poprawiła mu bytu, nie wyzwoliła ze szponów różnego rodzaju lichwiarzy. Z chwilą więc kiedy chłop zaczął trochę mądrzeć i winy tej nie mógł się dopatrzeć, począł słabnąć w zapale neofity ukraińca i stawać się zwolna politykofobem.

Nastąpił więc zwrot stanowczy i teraz szeroko zorganizowany sztab ukraiński nie zaniedbuje żadnych środków, ażeby to zniechęcenie polityczne ile możności osłabić.

Nieustanna gorączkowa praca Proświt, Siczy i wszelkiego gatunku nienazwanych organizacji, ma na celu utrzymać włościanina w nieustannem napięciu, ukazując mu coraz to inne hesperydowe gaje, — rajską przyszłość pod opiekuńczem skrzydłem ukraińskich apostołów.

A że ci połapali się, że na obszerny żołądek ruskiego „selanyna” sama polityka za mało daje konkretnego pożywienia, więc obok ściśle narodowieckich hasłał do tej pory głoszonych, słychać dziś na pierwszym miejscu socjalne postulaty, „lisy i pasowyska”. Poseł Budzynowski, na wiecu odbytym przed niedawnym czasem w tutejszym powiecie, nawoływał nawet donośnie do zgody z polskim chłopem, przeciw polskiemu panu. Więc już nie za San. Ładne by dla interesu polskości sojusze taki wydał owoce, pomijając już potworność podobnej kombinacji.

Ostatecznie niewiadomo, co się stać może wobec faktu, że dzisiaj lud polski, zamieszkujący wschodnie powiaty, nie znajduje dla swej narodowej odrębności dostatecznego oparcia w przeciwieństwie do ludu ruskiego, żyjącego pod ustawiczną kontrolą zorganizowanej narodowej akcyi.

Zgadamy się na to wszyscy, że na wschodzie stanowi chłop polski jeden z najcięższych fundamentów polskości. Pomimo swej całej apatyi narodowej, pomimo, że często po polsku mówić nie umie, czuje się Polakiem i za takiego zawsze się uważa. A choć przez całe wieki traktowano go jak Rusina, Polakiem być nie przestał i markuje swą polskością nieraz silniej, niżli nie jeden patryota, któremu wyraźne barwy narodowe są z różnych przyczyn niewygodne.

Pamiętać trzeba, że o ile dawniej polskość tutejsza zagrożona była jeno z powodu naszej bierności, to

dzisiaj grozi jej niebezpieczeństwo dwakroć większe, gdy Rusini wyszli ze stanu dotychczasowej inercyi. Wprawdzie pomimo utraty niektórych ważnych posterunków, jak mandaty parlamentarne i sejmowe, zajmuje jeszcze w życiu społecznym dominujące stanowisko, nie można jednak zaręczyć, czy potrwa to długo.

VIATOR.

Między Hanakami.

Prościejów, 15 sierpnia.

Od kilku tygodni rozlegał się po Czechach i Morawie odezwo: na Hanu, na Hanu! Odezwy gorące wzywają Sokołów czeskich, aby się licznie wybierali „na Hanu”, bo ją trzeba rozruszać, dodać otuchy, umocnić na duchu, aby nie ustawała w tak pięknie rozpoczętym pochodzie, w którym Hanacy co młodsi krocząc, zostawiają daleko poza sobą zniemczenie, które tak silnie zaciężyło nad życiem duchowem Moraw, przestają powoli być Morawiakami, a stają się Czechami. Na Hanu! powtarzały dzienniki czeskie i morawskie, aby zagrać do tej akcyi i Hanaków samych, troszeczkę przyciężkich, nie dlatego, aby byli gnuśni, bo to lud pracowity, ale dlatego, że im się dobrze dzieje i nie lubią, gdy ich kto wyrzywa nagle z rozważnego spokoju, w jakim pędzą swe życie bez troski o dobrze zapewnioną przyszłość.

Dobrze prowadzona agitacja udała się. „Hana se rozkywała” (rozhuśtała) głoszą dziś dzienniki pewne, że i na dobroduszenie uśmiechniętem obliczu Hanaka odbije się łuna radości i dumy, idąca z poczucia rzeczywistej siły narodowej.

Cóż to jest ta Hana, „co se rozkywała”, co to są ci Hanacy?

Dawniej częściej się u nas o Hanakach słyszało, bo mieszano ich ze Słowakami, mieszkającymi na pograniczu Moraw i Węgier, chodzącymi po kraju z drewnianymi kosiakami na plecach, mieszczącymi w sobie różne galanterie wiejskie. Działo się to dlatego, że są oni podobni do siebie strojem i językiem (kobiątki w powszechnem użyciu), a pułki rekrutujące się z Galicyi stały prawie zawsze w Ołomuńcu lub Bernie i wracając do domu, przynosiły te mylne wiadomości. Dziś Słowaki nie chodzą, więc i o Hanakach zapomnianno. A warto poznać ten lud zadowolony z życia, szczęśliwy, dostatnio się mający i posiadający wysoką kulturę rolniczą.

Średnie dorzecze Morawy, przecinającej skośnie od półn.-zach. ku półn.-wschod. kraj morawski, tak bogaty w odcienia etnograficzne, tworzy w samym jego środku dużą, niezmiernie urodzajną dolinę, zastłoniętą ze wszystkich stron górami a gęsto poprzecinaną rzekami. Jeden z dopływów Morawy, przepływający przez tę dolinę, nazywa się Hana i od tej to rzeki nazwano tę część margrabstwa morawskiego Haną, a lud ją zamieszkujący Hanakami. Dolina ta sięga od Ołomuńca po Berno i Kromieryż, czyli jak się tu mówi Kromierzyż — od Przerowa po Litowel, a zasiana jest gęsto samymi przemysłowymi miejscowościami, jak Holeszów, Hulín, Kojetyn, Wyszów, Lipnik i inne.

Stolicą jej jest Prościejów, miasto handlowe, spichlerz Moraw, liczące przeszło 25 tysięcy mieszkańców i posiadające również kilka dużych zakładów przemysłowych półcoszarskich i dwie fabryki maszyn rolniczych. Miastu temu, do niedawna zupełnie niemieckiemu, po piętnastu latach planowej pracy przywrócono wygląd zupełnie czeski. Ma wspaniały dom narodowy z teatrzykiem, jakiegoby niejedno duże miasto mogło mu pozazdrościć, ładny stary ratusz, dobrze odnowiony, szerokie ulice, ogród, jednym słowem wygląd europejski.

W tej to błogostawionej krainie rozsiadł się lud krzepki, pracowity, o pogodnem usposobieniu, wesoły, zawsze uśmiechnięty i bardzo dobrze zorganizowany dla celów rolniczych i garnący się do oświaty. Na gospo-

darstwach przeciętnie czterdziesto morgowych nie rzadko spotyka się absolwenta wyższych szkół rolniczych, a regularnie prawie szkół średnich. Taki n. p. Rozkosny, najcięższy gospodarz, poseł i prezes morawskiej Rady rolniczej, pisujący bardzo chętnie i z zajęciem czytane artykuły do pism rolniczych, jest podobno ukończonym słuchaczem filozofii i agronomii, a siedzi na ojcowskim gospodarstwie. Ba! ale też to gospodarstwo niesie tu więcej, jak średni, po galicyjsku gospodarowany folwark. Czwórka i powóz przywożący gospodarza ze wsi do Prościejowa także nie rzadkość. A jaka czwórka. Lubią konie i umieją je hodować. Plug ciągnie zaprzęg, mogący odrazu, tak jak stoi, być przeprężniętym do powozu, chociaż spotyka się w polu w zaprzęgu konia i woła. Przypominają mi Hanacy ogromnie „Bambrow” z Jeżyc pod Poznaniem. Tyle podobieństwa, naturalnie zewnętrznego, między niemi, aż do tych powozów na niedzielę i do szerokich, bufiastych a krótkich spodnic kobiecych i koron na głowach dziewcząt.

Niestety piękne stroje ludowe, wśród których czerwone spodnie, zapaski i prześliczne wyszywanki u kossul pierwszą grają rolę, coraz więcej ustępują miejsca zwykłym miejskim strojom. Ma to być następstwem tego, że synowie gospodarcy kończą szkoły i odwykają od tych strojów, ubierając się jedynie w dnie uroczyste jak kostiumy. Uświadamiając się narodowo, rozszerzając treść duchową, zatracają zewnętrzne cechy.

Czerwone spodnie przypominają mi śpienkę ludową, którą znalazłem w „Notatkach z ziemi morawskiej” dr. K. Ostaszewskiego-Barańskiego, zawierających bardzo dużo ciekawych a skrętnie zebranych szczegółów. Powtarzam ją tutaj bo dokładnie maluje jowialny humor Hanaków i „zadufalość” w swój dobrobyt a przytaczam w oryginale na dowód, że Morawiaka łatwo się rozumie, łatwiej jak Czecha. Otóż o tych czerwonych spodniach tak się śpiewa:

Hanak ma czerwony gacie — to se o niem wi,
On se muze werownati jeneralowi!
Jenerali si ich majou deż parado drriwajou
(tylko na parade używają).

A Hanace prze swe prace jich ożewajon.

Co prawda nie widziałem Hanaka w polu w tym pięknym stroju, a wnet zdaje się tylko śpienka o nim zostanie. A i tę zapomną!

Hanacy już nie mają w mowie „i” tak charakterystycznego w mowie Morawiaków mieszkających bliżej cieszyńskiego.

Między sobą rozróżniają się oni jeszcze Blataków, mieszkających koło miejscowości „Blatec” niedaleko Prościejowa, którą hakatyci morawscy nazwali „Blatze”. Wszędzie oni jednak śmieszni. Są dalej Morowiczki i Zabeczwiacy od rzek nad którymi siedzą tak nazwani i Podhorscy mieszkający nad Haną ale u podnóża gór.

Otóż do tych Hanaków urządzili sokołi wyprawę. Dlaczego? Morawiacy byli do niedawna bardzo narodowo obojętni; było to wynikiem dotychczasowej przewagi Niemców i braku szkół, a mając nadto dość cech odróżniających ich od Czechów z Królestwa — silne uczucia katolickie ludność morawskiej mają tu także duże znaczenie — dość opornie zachowali się wobec agitacyi narodowej idącej z Pragi. Dopiero ostatnie pokolenie wychodzące ze szkół czeskich, dało się ogólnemu prądowi porwać; ale jeszcze część Moraw przytykająca oo opawskiego na Śląsku jest chwiejniejsza. Taki np. Lipnik cięży dotąd do niemieczyny. Dużo robi wprawdzie piśmiennictwo, coraz silniej się rozwijające — samych codziennych pism wychodzi na Morawie dziesięć — ale proces ten odbywa się powoli i ta powolność niecierpliwi bardziej krewkich Czechów z Królestwa. Urządzili więc wyprawę agitacyjną, którą posuną aż do Kromierzyża, gdzie jest wystawa szkolna i do odstępczego, jak go nazywają, Lipnika.

Nie wzięła się do tego tak od razu. Z początku przez kilka godzin obserwowała syna. Był tak swobodny, wesoły i zarazem tak pewny siebie wobec Anielusi, że matka pomyślała nie bez uznania: — Jednakże, urwis jeden, musi być kuty na cztery nogi w sprawach miłości... — I „dziewczynka” była swobodna zupełnie. Miała czyste sumienie, mogła się przeglądać dowoli w zakochanych oczach, co jej brakowało do szczęścia?... Mita zdawała się coś miarkować. Spokojne jej, zielonawe oczy przechodziły po wszystkich po kolei napozór obojętnie, ale badały wszystko.

Stefan był nieobecny, gdzieś na proszonem polowaniu. Zdzisław mieszkał w majątku żony.

Po obiedzie panny siadły grać na cztery ręce, przyczem Mita postanowiła delikatnie Anielusie wziąć „na spytki”. Matka prosiła Wacka, żeby w jakimś interesie poszedł z nią do gumna. Synowie wogóle bardzo chętni byli na jej usługi; wszyscy wiedzieli ile jej zawdzięczają i jakie ciężkie chwile przeszła z powodu ich ojca. I teraz chłopak poskoczył z ochotą. Przez myśl mu nawet nie przeszło, aby matka miała wiedzieć o czemkolwiek między nim a Anielusią; taka była dziś swobodna i naturalna w stosunku do nich obojga!

Idąc do gumien rozmawiali trochę o gospodarstwie. Wacek znał się na niem cośkolwiek, mimo, że jako zawód wybrał sobie elektrotechnikę; wogóle był to bystry chłopak i otwarta głowa do wszystkiego. Potem matka wyszła z nim razem ścieżką w pole. Wacek kochało już mocno, żeby wrócić do domu, kręcił się więc niecierpliwie, ale nie śmiał wręcz zaprotestować. Pani Dowburowa umiała wzbudzić respekt u swych synów i był zawsze przed nią trochę jak żaki przed nauczycielem.

— Coś widzę, że bardzo ci pilno z powrotem —

Trudno inaczej.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Widzisz, moje dziecko — mówiła pani Dowburowa łagodnie — oboje jesteście tak młodzi, Wacek ma przed sobą jeszcze tyle lat studyów i praktyki, że o zaręczynach na seryo mowy być nie może. Wierz mi, Anielusiu... zresztą ty sama masz taką rozumną główkę, że jesteś pewno tego zdania... Branie dziś na siebie jakichkolwiek zobowiązań byłoby dla was obojga tylko ciężarem. Wierzę bardzo, że się kochacie i nie wątpię, że potraficie wytrwać, ale właśnie dla waszego wzajemnego szczęścia byłoby najlepiej, gdybyście się zgodzili wypróbować to uczucie.

Obiecay mi, Anielusiu, bo ja wiem że na twojej obietnicy polegać można, że przez jakiś czas, na który obie się zgodzimy, dajmy na to przez kilka miesięcy, nie będziesz wcale korespondowała z Wackiem, wogóle będziesz się zachowywać tak, jak gdybyś go wcale nie znała. Bądź pewna, że to obojgu wam wyjdzie na dobre.

Anielusia, która z początku tej przemowy żywo patrzyła w twarz pani Dowburowej, stopniowo pochmurniała coraz bardziej, aż naostatku smutnie zwiesiła główkę. Nie mogła właściwie nic zarzucić tym słowom, były trafne, rozumne i, jak się zdawało, natchnione szczerą dla niej życzliwością, a jednakże, jak przedtem serdeczność, — tak teraz instyktownie wyczuwała w nich coś wrogiego. A przysięga... niewolno będzie pisywać, a

ona tak już się cieszyła na myśl odbierania listów „od narzeczonego”. Powiedziała jednak tylko:

— Dobrze. Zrobię wszystko tak jak pani sobie życzy — a powiedziała to poprostu, bez żadnej pozy na męczeństwo.

Bodaj ja sobie czegośkolwiek podobnego życzyłam! — pomyślała pani Dowburowa, ale niewinna serdeczność dziewczyny rozbrajała ją zupełnie.

— Dziękuję ci bardzo, moje dziecko, żeś się do mnie zwróciła z takim zaufaniem. Nigdy ci tego nie zapomnę — powiedziała, i mówiła szczerze.

Anielusia ucałowała jej ręce i na chwilę przytuliła do nich twarzyczkę. Było coś bezbronnego w ruchu, jakim to robiła. Dowburowa pomyślała sobie, że w takiej chwili dziewczyna zwykle garnie się do matki, a to stworzenie matki niema, i żal jej się zrobiło. Ona, która z natury wcale nie była pieśczośliwa i własne swoje dzieci pieściła bardzo rzadko, objęła głowę Anielusi i ucałowała ją tak gorąco, jak jej się to chyba nie zdarzyło z rodzoną córką. Nieraz, i nawet w długie lata potem, Anielusia wspominała ten pocałunek i czasem z wielką goryczą; wówczas poszedł on jej prosto od serca.

Wróciła do swego pokoju tak pogodna i zadowolona z siebie, jak bywała czasem po pierwszych spowiedziach. Nawet to, co ją martwiło w tej rozmowie, układało się teraz w linie spokojne i harmonijne a przyszłość przedstawiała jej się jasno. Do słodkiego rozmarzenia, w jakie wprawiły jej nierozbudzoną jeszcze duszyczkę miłosne słowa Wacka, dołączyło się poczucie głębokiego moralnego zadowolenia i idąca za niem ufność w macierzyńskie serce pani Dowburowej.

Dowburowa tymczasem zaraz nazajutrz miała rozmowę z Wackiem.

Uroczystości w Prościejowie rozpoczęły się jeszcze w piątek wieczór „akademią“ czyli wieczorem wokalnomozykalnym. Biali w nim jednak udział jedynie najbliżsi sąsiedzi, gdyż był to właściwie zlot żupy (okręgu) „severo-morawskiej (północno-moraw.)“. Główna siła gości przyjechała dopiero w sobotę rano.

Praga przyjechała szumnie dwoma osobnemi pociągami w przeszło półtora tysiąca ludzi. Przybyło wiele kobiet, które potem gromadnie wzięły udział w ćwiczeniach. Próby ćwiczeń zajęły cały ranek, a po obiedzie nastąpił uroczysty pochód, w którym wzięło udział 4000 sokołów. Gdy ta masa zajęła duży i ładny rynek prościejowski przemówił do zebranej na krążanku starożytnego ratusza rady miejskiej również z krążanku prezes związku czeskich sokołów dr. Scheiner. Potężnym głosem sławił patriotyzm tej garstki ludzi, którzy niezłomną wytrwałością i karną organizacją sprawili, że czyste niemieckie jeszcze przed 15 laty miasto zdobyli z powrotem dla narodu czeskiego. Lud został czeskim, dowodem te tysiące junaków w czerwonych koszulach, nie miał tylko stolicy, dziś ją ma.

Olbrzymie „Na zdar“, kilkakrotnie powtarzające się echem, potwierdziło te słowa. Gdy odpowiedział burmistrz p. Horak popłynęła szeroka fala, przez tysiączne rzese śpiewana, narodowa pieśń morawska.

Ćwiczenia masowe Czechów, w których brało udział 2200 ludzi, ich wspaniałe zastępy wzorowe na przyrządach, rozmaitość ćwiczeń przy pomocy różnego narzędzia gimnastycznego, wreszcie sprawność organizacyjna są zbyt znane, aby je opisywać. Dość powiedzieć, że zawsze to wszystko żywo zajmuje i budzi zazdrość. Mimowoli wyrzyna się życzenie: gdyby tak u nas! Wrażenie duże zrobiła nowość, którą były ćwiczenia kobiet (670) obręczami, przetykanymi wstążkami białymi i niebieskimi, tak, że tworzyły gwiazdę, a przy ruchu to olbrzymi bukiet niezapominajek, pod którym chował się cały ten tłumny zastęp dorodnych Czeszek, to szereg pojedynczych bukietów bławatów, przypinanych raz przy prawym raz przy lewym boku, to olbrzymi wóz, którego gwieździste koła nie toczyły się, ale zda się płynęły, poruszane wachadłowym ruchem nóg. Był to barwny pias, w takcie polki wykonany, któremu za tło dano muzykę, zestawioną ze samych ludowych pieśni morawskich. Czesi chcą wprowadzić ten rodzaj ćwiczeń gimnastycznych na stałe do gimnastyki żeńskiej słusznie rozumując, że nie pozostanie on bez wpływu na wyróbenie wdzięku w postaci kobiecej.

Wieczorem na boisku i w sąsiednich ogrodach były zabawy ludowe. W skład ich wchodziły wesela hanaćkie i słowackie przedstawione ze szczegółami przez licznie zebrany lud w barwnych strojach.

Przez cały dzień przewijały się po mieście błyskotliwe grupy kobiet i mężczyzn, a w czasie pochodu Sokółów zebrali się tłumnie przed ratuszem, tworząc szpal.

Wśród jasnego słońca oczu oderwać nie można było od tego zbytku barw, wzorzystości haftów na koszulach i zapaskach, błyskotliwości ozdób na ubraniach gorsetów i kamizelek i nakryć głowy, a wszystko to gustownie dobrane i z dobrego materiału zrobione.

Chłopcy smukli i przystojni, w obcisłych, czerwonych pantalonach, bogatymi w szczegóły wzorami naszywanymi, ze zręcznym tóczkiem na głowie, przy ostrogach, bo wszyscy przybyli konno, a są jeźdźcami zręcznymi — robią bardzo korzystne wrażenie. Kobiety są niskie, przeważnie, a krótkie, szerokie spódnice i bufaste rękawy czynią je jeszcze niższymi. Wynagradza ten niedostatek delikatna biała pleć, tak uderzająca, że czasem podejrzewa się, czy to nie przebrane kobiety miejskie. Zaprzeczyl gorąco jakiś młody junak, który podłuchiwał rozmowę, utrzymując, że to na białej, sławnej pszenicznej mące takie białe dziewczęta im się udają. Może być, bo wszystkie prócz tego, że białe, dobrze wyglądają.

zauważyła matka idąc drożyną między ściernią i patrząc dalej bystre okiem na ugor, przygotowywany pod zasiewy.

— Tak... nie... — bąkał Wacek niewyraźnie.

— Uważam ja, że bardzo czegoś latasz za Anielusią. Strzeż się, Wacku, żebyś potem nie miał jakiej przykrości.

— Niech się mateczka nie boi. Ja jestem praktyk w tych rzeczach.

Matka spojrzała na niego ukosem.

— Bo mam nadzieję, że nie będziesz tak niemądry, żeby się chcieć z nią żenić.

Wacek w lot zrozumiał, że matka nie wypowiedziałaby przed nim takich przypuszczeń, gdyby ich nie była pewna.

Zatrzymał się, i patrząc jej prosto w oczy, wręcz zapytał:

— Kto mamie powiedział?

— Co takiego? — spytała chłodno pani Dowburowa.

Chłopak stropił się nieco.

— No... że... gdyby mama nie wiedziała, toby się mama przecie nie pytała.

— Ale o co, mój drogi? Uważam, że Anielusia bardzo ci się podoba. Nic w tem niema dziwnego, bo jest rzeczywiście ładna i miłutka.

— I dobra jak anioł — wtrącił szybko Wacek.

— No, tak, dobre z niej dziecko — przyznała pani Dowburowa. — Uważam także, że z nią flirtujesz. I w tem niema nic dziwnego.

— A tego mama nie zauważyła, że ja się podobam pannie Anielusi? — zapytał Wacek nieco dotknięty.

— Panieńskie podobania się pisane na fali.

— Ale nie Anielusi!

Dzień niedzielny był już świętem miejscowem. Prażanie pojechali do Kromieryża, gdzie jest wystawa przemysłowo-rolnicza i szkolna, umieszczona w pięknym i rozległym parku, okalającym pałac biskupów ołomuńskich, w którym pamiętny sejm z r. 1848 się odbywał. Z wielkim smakiem urządzoną wystawę, którą Niemcy morawscy trochę bojkotują i która ma skutkiem tego więcej wygląd rolniczy, bo wielki przemysł fabryczny jeszcze przeważnie w rękach niemieckich, zwidziło już prawie 100.000 ludzi. Tam wykonują prażanie ćwiczenia gimnastyczne i wróć do domu. Morawianie zaś otwierają uroczyste sokołnię prościejowską, potem ćwiczenia gimnastyczne, w których weźmie udział młodzież morawska żeńska i męska, a wieczorem zabawami ludowymi zakończą dni uroczyste.

Tak dopięli celu prąscy patrioci. Hana się naprawdę rozhuściła i nie wnet się uspokoi po tych uroczystościach, które i trwale następstwa zostawiają w mocno rozbudzonej świadomości narodowej.

Wiadomości zagraniczne.

Niemcy i Anglia.

Uspokojenie opinii względem możliwości, lub prawdopodobnej, czy nawet w bardzo bliskim czasie pewnej wojny z Niemcami znajduje się obecnie w Anglii w stanie gorączkowym. Śmiało powiedzieć można, iż wojna stanowi dziś przedmiot nie tylko wyłącznej Anglików uwagi, ale prawie wyłącznej, naczelnej troski i wszechstronnej dyskusji. Widać to samo w Niemczech, chociaż usposobienie ogólne nie jest tak, jak w Anglii — powiedzmy poprostu, chaotyczne. Angliki wojny nie chcą — nie tylko z głęboko dziś ugruntowanego zamiłowania pokoju, ale i z tego powodu, że, nie mogąc przewidzieć jasno charakteru wojny, świadomi są swej słabości militarnej. W Niemczech, wojenna i stanowcza rozprawa z Anglią jest najpowszechniej uważana, jako nieunikniona konieczność. Najlepszym tego dowodem jest opozycja, z jaką się spotykają ci pisarze niemieccy, którzy się od czasu do czasu odzywają z projektami zmniejszenia niemieckiej zbrojności morskiej.

I tak cała prawie niemiecka prasa wystąpiła świeżo przeciwko wywodom byłego radcy legacyjnego von Ratha, który już powtórnie nawołuje do radykalnej zmiany morskiej polityki swego kraju, radzi zaniechać dalszej budowy wielkich okrętów bojowych, a natomiast starać się o większą liczbę takich statków (torpedowców, łodzi podwodnych i minowych), które mogą zapewnić wybrzeżom niemieckim skuteczną obronę.

Rath wykazuje, że nawet liberalny rząd angielski, zawsze dbający o największą oszczędność, jest zdecydowany utrzymać zasadę, według której Anglia musi mieć marynarkę wojenną, potężniejszą od połączonej floty dwu najsilniejszych państw. Więc współzawodnictwo z Anglią pod tym względem jest i będzie daremnem, rujnuje finanse niemieckie, a co najgorsza, samo przez się stanowi największe niebezpieczeństwo wojny. Rath utrzymuje, iż rząd niemiecki, tak samo jak angielski, o wojnie zaczepnej nie myśli. Niemcy powinny szukać porozumienia z Anglią... a troszczyć się jedynie o wzmocnienie środków morskiej obrony.

Otóż prasa niemiecka ma łatwe zadanie, chcąc zbić wywody Ratha: potrzebuje tylko wykazać ich nielogiczność. Jeżeli ani jedno, ani drugie państwo nie myśli o wojnie zaczepnej, na cóż powiększać i tak już dostateczne środki obrony. Nam się zdaje, że Rath swoją polemiką oddaje swemu rządowi ważną usługę: skoro bowiem opinia niemiecka nie potrzebuje bodźca i zachęty do łożenia coraz większych sum na budowę pancerników, doniosłego znaczenia jest sprawa wydobycia dalszych funduszy na owe „środki obrony“, które mogą przecież być użyte i w akcji zaczepnej.

— Cóżto? Już mówisz o niej po imieniu?

— Przecież wszyscy o niej mówicie taksamo, nawet Dzdzisław, który jest szczerem dystynkcyj.

— To co innego. Ty wogóle zanadto trochę sobie z nią pozwalasz. Dawno chciałam na to zwrócić ci uwagę, Wacku. Nie zapominaj, że ona jest gościem w naszym domu.

— Niech już mama będzie spokojna. Byleby mama jej nie ukrzywdziła, to ja sobie potrafię dać rady. Ton tych słów nie podobał jej się. Z Wackiem zawsze, od małego dziecka było najwięcej trudności.

— Śmieszny jesteś, mój kochany. Kogóż ja kiedy skrzywdziłam?

— Ucałował jej rękę.

— Moja mateczko proszę się nie gniewać! Naturalnie, że nie. Mama jest poprostu nadzwyczajna jak na siebie i w stosunku do ludzi i we wszystkim. Tak tylko powiedziałem ze złości.

To „jak na siebie“ ubawiło ją bardzo, ale pominęła tę kwestję.

— Anielusia jest ogromnie sympatyczna — mówiła z uśmiechem — i sama ją serdecznie polubiłam. Tembardziej boję się, żebyś się nie wplątał w jakie zobowiązania, którychbyście oboje żałowali. Bo z twoją inteligencją rozumiesz to chyba, że taka historia niema żadnej przyszłości.

— Niech się mama nie obawia. Nie „wplączę się w żadne zobowiązania“.

Pani Dowburowa przez chwilę patrzyła w twarz syna.

— Widzisz, Wacku, jaki ty jesteś nieszczerzy. Anielusia jest daleko lepsza od ciebie; powiedziała mi wszystko.

Chłopak poczerwieniał po brzegi włosów.

— I-ale mamie „wszystko“ powiedziała — ode-

Angielski admirał, sir Alfred Turner, należy do tych ludzi rzadkich w państwie króla Edwarda, którzy w złe zamiary niemieckie nie mogą uwierzyć. Na jego pismo do redakcji „Standarda“ odpowiada długoletni wysoki urzędnik ministerstwa marynarki, Arnold White i pisze między innymi: „Uważam za swój obowiązek przestrzedz ziomków, że Niemcy mają najniewątpliwiej zamiar rzucić się na Anglię i że ten zamiar odsłania się nie tylko w budowie zaczepnej marynarki — budowie, za pożyczane fundusze — ale w przygotowaniach na wybrzeżu fryzyjskim, przedewszystkiem w Emden, gdzie dziś już nagromadzono cały aparat do natychmiastowej napaści na Anglię. Ostatnie dwa tygodnie spędziłem w Emden (pisze White) i widziałem te przygotowania. Stoją tam dwa korpusy armii, są wojskowe kanały, skonstruowano 29 żorawi do ładowania wojennych statków, na 3 kilometrowej esplanadzie skupiono wojenne materiały, dokoła trzech tamtejszych portów wzniesiono magazyny, które już są obficie zaopatrzone we wszystko, czego może zapotrzebować i armia i załoga okrętów“.

Niezmiernie popularny predykant, dr. Horton, miał tymi dniami kazanie w Londynie, które następnie ogłosił drukiem i w którym powiedział te słowa: „Chrześcijańskiego państwa zadaniem jest działać na zaszanie pokoju i miłości, które świat jedną — nie gotować się do wojny, ale otwarcie zaniechać przygotowań i jasno pokazać, że... postanowiło raczej cierpieć, niż walczyć, lub nawet myśleć o walce“. Na to purytańskie echo Jasnej Polany odpowiedziano na szpaltach pism stołecznych i prowincjonalnych w formie listów do redakcji, a gromne mnóstwo tych listów i treść ich prawie wyłącznie patriotyczna dowiodła, do jak wysokiego stopnia doszło obecne napięcie.

Zaznaczyliśmy już głosy wybitnych angielskich socjalistów, Blatchforda i Hyndmana — oba nawołujące do czempreskiego zaprowadzenia przymusowej służby wojskowej, jako nieuniknionej potrzeby przeciw niemieckiej groźbie. Teraz w imieniu drugiego skrzydła socjalistycznego występuje członek parlamentu i głośny agitator Keir Hardie, pisze w swoim organie prasowym, że owa groza jest wymysłem angielskich kapitalistów, chcących zapewnić sobie zbrojną obronę przeciw „ludowi“. Obraz zamętu kompletuje wspomniany wyżej Arnold White, głoszący, że pp. Blatchford i Hyndman dlatego nawołują do przymusowej służby, ażeby... masom ludowym, przesiąkniętym socjalistyczną agitacją, dać broń do ręki przeciw istnjącemu porządkowi...

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Niepowodzenie polityki germanizacyjnej. „Preussische Lehrerzeitung“ stwierdza w obszernym artykule i dowodzi za pomocą szczegółowych dat statystycznych, że polityka germanizacyjna rządu pruskiego, która kosztowała setki milionów, chybiła zupełnie celu i nie przyczyniła się wcale do zmniejszenia ludności polskiej. Jest nawet przeciwnie: żywioł polski rozwija się pomysłnie i liczba osób, mówiących w domu po polsku, wzrosła nie tylko bezwzględnie ale także w porównaniu z liczbą mówiących po niemiecku.

Osiedlanie kolonistów niemieckich, kosztem skarbu, które jest uważane przez rząd za najpewniejszy sposób wzmocnienia żywiołu niemieckiego w dzielnicach wschodnich, w rzeczywistości nie odgrywa w rozwoju stosunków narodowych roli poważnej. A najlepszym tego dowodem jest statystyka dzieci szkolnych. Napływ kolonistów, których znaczna „większość“ posiada już dzieci uczęszczające do szkoły, nie zapewnił w szkole bynajmniej przewagi żywiołowi niemieckiemu. Dzielnice polskie przybierają coraz więcej polski charakter etno-

zwał się po jakimś czasie — w takim razie wie mama i to także, że miałem zamiar sam mamie o tem oznajmić, prosiłem tylko, żeby zaczęła, póki ja się z mamą nie rozśmiewię. Ale naturalnie musiała zaraz wszystko odpaplać, — sarknął prawie że do siebie.

— Nie mów tak, Wacku. To jest bardzo zacna i szlachetna dziewczyna i całą tę rzecz zrobiła w sposób zupełnie sympatyczny — powiedziała żywo pani Dowburowa.

To ujęcie się za jego „dziewczynką“ sprawiło jednak Wackowi ogromną przyjemność.

— Widzi mateczka — zaczął pieszczotliwie całując matkę po rękach — sama mamusia przyznaje, że to jest stworzenie nieocenione. I jakże takiej nie kochać? Ja wiem, ja czuję, że mama nie będzie nam robić trudności, że mama stanie po naszej stronie i będzie nam pomagała, prawda, mamó?

Pani Dowburowa nie przeczyła. Widziała, że w danej chwili przeczyć niema potrzeby. Powiedziała więc tylko Wackowi mniej więcej to samo co Anielusi i każała mu również obiecać że zgodzi się na czas próby.

Kiedy odchodził, patrzyła za nim oczyma, w których było niemało dumy. Żaden z synów nie kosztował jej tylu zmartwień, trosk, ani... pieniędzy i dlatego też zapewne ten był dla niej najdroższy. Co prawda, nie zapłaciła za niego nigdy ani grosza długów osobistych. Ręczył tylko za kolegów, pożyczal biedniejszym od siebie, lub wydawał na rozmaite sprawy publiczne; swego czasu kosztowało też dużo uwalnianie go od rozmaitych aresztów i wydań. I teraz, kiedy już mniej więcej wypłynął na czyste wody i można się było tyle spodziewać po jego zdolnościach, miałby sobie zawiązać życie nedoręcznym ożenieniem się?...

(C. d. n.)

graficzny i ze statystyki szkolnej wynika, że także w przyszłości stosunki nie zmieniają się na korzyść niemiecką.

Cyfry statystyczne, przytoczone przez organ nauczycielstwa pruskiego, są rzeczywiście bardzo wymowne. W roku 1891, a więc w początkach nowej akcji germanizacyjnej, znało język polski 11-62 procent dzieci uczęszczających do szkół ludowych na całym obszarze państwa pruskiego. W pięć lat później, w r. 1896, dzieci szkolnych, mówiących po polsku, było już 12-23 proc. w r. 1901 12-58 proc., a w r. 1906 nawet 13-21 proc. Liczba dzieci mówiących po polsku zwiększała się więc stale w ciągu ostatnich lat piętnastu i wzrosła z 11-62 na 13-21 proc.

Liczba dzieci, które używają w domu rodzinnym i w życiu codziennym wyłącznie języka polskiego, zwiększyła się również, chociaż w jakimś mniejszym stopniu. W r. 1891 było ich 10-06 proc., w 1896 r. 10-57 proc., w 1901 r. 10-52, a w r. 1906 10-90 proc. Liczba dzieci, posługujących się w domu językiem niemieckim obok polskiego wynosiła: w 1891 r. 1-56 proc., w r. 1896 1-67, w 1901 r. 2-07 a w r. 1906 2-31 proc. Dzieci tych jednak nie można uważać za zgermanizowane, ponieważ przynależą do „narodowości polskiej”. Są to przeważnie dzieci wychodźców, mieszkających w głębi Niemiec, i osób zależnych od Niemców, które miały sposobność wyuczenia się języka niemieckiego.

Wymowniejsze jeszcze są cyfry statystyczne, odnoszące się do samych tylko dzielnic z ludnością polską. W tej statystyce pomyślny rozwój polskości jest bardzo uderzający.

W Prusiech Zachodnich używało w domu wyłącznie języka polskiego w r. 1891 34-85 proc. dzieci szkolnych. W r. 1896 było ich 35-58 proc., w 1901 36-51 proc., a w r. 1906 nawet 36-58 proc. Stosunek na korzyść Polaków zmienił się więc w tej dzielnicy o blisko 4 proc., co tłumaczy się stałym postępem uświadczenia narodowego i odzwyczajaniem się Polaków od używania języka niemieckiego w życiu potocznym. W W. ks. Poznańskim dzieci mówiące w domu tylko po polsku stanowiły w r. 1891 60-75 proc. ogólnej liczby dzieci szkolnych. Procent ten zwiększał się i tam stale co pięć lat, na 62-23 w r. 1896, 63-60 w r. 1901, a zmniejszył się tylko trochę, na 63-47, w ostatnim pięcioleciu.

Mniej pomyślnie przedstawia się według cyfr przytoczonych przez „Preuss. Lehrertztg.” rozwój stosunków na Górnym Śląsku. W r. 1891 było tam dzieci szkolnych, w których rodzinach mówiono wyłącznie po polsku, 58-11 procent, pięć lat później 58-46. Na rok 1901 podaje źródło statystyczne tylko 55-61 procent, a na rok 1906 56-24 proc. Liczba mówiących wyłącznie po polsku zmniejszyła się więc stosunkowo o blisko 3 proc. Czy nie zwiększyła się w tym samym stosunku liczba mówiących po polsku i po niemiecku, tego „Pr. Lehrertztg.” nie powiada. Jest to jednak bardzo prawdopodobne. Zgadzałoby się też zupełnie z faktem, że liczba Polaków zwiększyła się w latach ostatnich znacznie na Górnym Śląsku.

Organ nauczycielstwa pruskiego tłumaczy niepomyślne wyniki akcji germanizacyjnej przede wszystkim przepełnieniem szkół ludowych w dzielnicach polskich i wadliwością systemu szkolnego i domaga się zasadniczej reformy stosunków szkolnych. Zamiast wydawać setki milionów na wykupowanie ziemi z rąk polskich i osiedlanie kolonistów niemieckich, rząd powinien, zdaniem „Pr. Lehrertztg.” użyć przeznaczane na ten cel fundusze na powiększenie liczby szkół i nauczycieli, na polepszenie pensyj nauczycielskich i zreformowanie szkolnictwa w dzielnicach polskich.

W gruncie rzeczy, organowi nauczycielstwa pruskiego idzie o to, aby polityka antypolska rządu zapewniła przedewszystkiem korzyści nauczycielom, którzy oddawa już domagają się swego udziału w zyskach, płynących dla Niemców z polityki germanizacyjnej. Wogóle akcja hakatystyczna ma podkład daleko więcej materialistyczny, niż ideowy, i właśnie dlatego nie stanowi ona groźnego niebezpieczeństwa dla polskości.

Na manowcach. „Gazeta Gdańska”, której zdumiewający artykuł o zerwaniu stosunków między Polakami w zaborze pruskim a resztą narodu polskiego, tak wywołał oburzenie w prasie polskiej, broni się przed zarzutem ignorowania podstawowej myśli narodowej polskiej.

„Oświadczamy — pisze — że przynajmniej się do jednego wielkiego polskiego narodu, i pragniemy dzielić się wspólną dołą i niedołą z naszymi braćmi w Galicji i w Królestwie Polskiem, jesteśmy więc na punkcie narodowości i kultury polskiej wszechpolakami,

ale jako obywatele pruscy jesteśmy przeciwni temu wszystkiemu, co wobec bieżącej polityki rządu pruskiego uchodzi za krzyżowanie tak zwanych politycznych interesów tegoż rządu, co tem samem robi z nas „nieprzyjaciół państwa pruskiego” wobec rządu i daje naszym nieprzyjaciółom broń w rękę do tępienia nas za pomocą nieludzkich praw.

„Ażeby nas źle nie pojmowano, oświadczamy, że odróżniamy polityczny interes rządu pruskiego od administracyjnego systemu pruskiego, który potępiamy jak najostrzej jako krzywdzący naszą polską narodowość i naszą polską kulturę”.

„Wyśnienie” to — odpowiada trafnie „Kurier Poznański” — jest bardzo niejasne i bałamutniejsze od

samemu artykule. „Gazeta Gdańska” odróżnia „administracyjny system pruski” od „politycznych interesów” rządu pruskiego. Ale czyż ten system nie jest wyrazem tych interesów politycznych? Nie jest środkiem do urzeczywistnienia ich? Lub może „Gazeta Gdańska” chce wytłumaczyć rządowi, co jest jego „interesem politycznym”. My wiemy, że Prusy dziś uważają za swój interes polityczny wyrugowanie Polaków jako obcej narodowości z t. zw. dzielnic wschodnich. System administracyjny stwierdza to tylko na każdym kroku. Jakiż więc sens jest w tym, żeby przeciwstawiać się „systemowi administracyjnemu”, a nie „interesom politycznym”?

„Naród polski walczy dzisiaj nie tylko z systemem administracyjnym, ale z całą polityką rządu pruskiego, zwróconą przeciwko niemu. „Gazeta Gdańska” pozostaje odoobniona za swoim zdaniem, które jako pozbawione wszelkiej logiki, szerzyć musi tylko zamieszanie w społeczeństwie naszym”.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Seminarzyści prawosławni w uniwersytecie warszawskim. Wczoraj donosiliśmy o przychylnym stanowisku jakie zajął rosyjski minister oświaty Szwarz, wobec petycji seminarzystów prawosławnych w sprawie wstępowania tych ostatnich do uniwersytetu warszawskiego. Obecnie donoszą już pisma warszawskie o konkretnych uchwałach ministerium oświaty w tej sprawie.

W myśl tych uchwał seminarzyści niezależnie od czasu ukończenia nauk mają wstęp na wszystkie wydziały uniwersytetu warszawskiego, przytem ci, którzy przeszli kurs 4 klas ogólno-kształcących, zdawać mają egzaminy dodatkowe z matematyki, fizyki i jednego z języków nowożytnych w zakresie kursu gimnazyalnego.

Ci, którzy skończyli wszystkie sześć klas w roku szkolnym 1908—9, wstęp mają w drodze wyjątkowej bez egzaminów dodatkowych w gimnazyach, jednakże uniwersytetowi przysługuje prawo poddawać nowostępujących egzaminom wydziałowym.

Wobec powyższego rozporządzenia jasne jest, że uniwersytet warszawski zostanie zapełniony seminarzystami prawosławnymi, którzy wniosli petycję do ministerium oświaty w liczbie 500. Nie mając w żadnym uniwersytecie rosyjskim takich ulg, rzecz oczywista, zapiszą się do uniwersytetu warszawskiego.

Szkoły polskie w Piotrkowskiem. Sprawa otwarcia ponownego zamkniętych w gubernii piotrkowskiej szkół polskich, dotąd jeszcze nie została rozstrzygnięta. „Kurier Zagłębia” pisze w tej sprawie:

„O ile nas poinformowano u źródeł urzędowych, otwarcie rzeczonych szkół natrafiło na pewne trudności. Z tychże źródeł otrzymaliśmy informacje, że ma powstać w Piotrkowie nowa szkoła polska ośmioklasowa z programem gimnazjum rządowego, z wykładem przedmiotów w języku polskim z wyjątkiem oczywiście tych, które nakazano przez ostatnie cyrkularze naczelnika łódzkiej dyrekcji naukowej, wykladać w języku rosyjskim. O koncesję na rzeczoną szkołę poczynił starania właściciel 4-klasowej szkoły polskiej w Piotrkowie, pan Kędziński i wkrótce ma otrzymać koncesję. W szkole tej mają być zastosowane przy końcu każdego roku szkolnego egzaminy przed komisją egzaminacyjną rządową, przed którą zdawać będą uczniowie, życzący sobie pozyskać prawa gimnazjum rządowego”.

Prawdopodobnie jest więc, że rząd po prostu zamkniętych szkół nie otworzy, natomiast udzieli koncesyi nowym osobom, które będą mu się wydawały dość „prawomyślnymi”.

Śmierć na Giewoncie?

Przyczynek do dziejów mistyfikacji.

(Od naszego korespondenta).

Zakopane, 18 sierpnia.

Dzienniki krakowskie, które tu nadeszły dziś rano z wiadomościami o „śmierci na Giewoncie”, wywołały zupełnie zrozumiałe poruszenie. Donosiły bowiem o zabiciu się pani Leny Romanowej, artystki teatru lwowskiego, wdowy po nieodżałowanej pamięci ś. p. Władysławie Romanie i poważnym kalectwie artysty-skrzypka p. Posselta. Oboje mieli spaść podczas wycieczki z Giewontu. Dzienniki przechodziły z rąk do rąk, w kawiarniach i pensjonatach, fakt stanowił główny temat rozmów licznych, bawiących tu leśników i kuracjuszy. Z obowiązku poszedłem na miasto, aby zasięgnąć bliższych informacji.

Wpadam najpierw do wszystkowiedzącego p. Płonki. Przeczytawszy informacje dzienników, zawołał:

— Panie, to wszystko nieprawda! P. Posselt mieszka u mnie, jadł przed chwilą śniadanie i jest zdrowutki, jak ryba.

— A może przecież coś się stało?

— Zaprawdę nic. Przecież w moim domu mieści się „klimatyka”, setki gości przewija się przez mój lokal, wiedziałbym więc coś o tem, gdyby zaszło nieśczęśliwy wypadek. Wiem tylko tyle, że p. Posselt spadł przed dwoma tygodniami z roweru i potłukł się trochę, ale jest już obecnie zupełnie zdrow. Niech pan przejdzie zresztą do p. Posselta, mieszka u mnie na pierwszym piętrze pod nrem 4.

Zanim usłuchałem rady p. Płonki, udałem się do

biura klimatyki. Komisarz p. Madurowicz, oświadczając, że o niczem nie wie. Na moją uwagę, że w dziennikach znajduje się wzmianka, jakoby czynnik miarodajny fakt osłaniał tajemnicą, aby się nie przedostała do wiadomości publicznej i nie niepokoiła kuracjuszy, oświadczył:

— Ja nic o niczem nie wiem. Zresztą, gdyby ktoś się zabił przed kilku dniami na Giewoncie, musiałby się już odbyć jego pogrzeb i byłby zapisany urzędowo w księdze zmarłych.

I komisarz przeszedł do drugiego pokoju, z którego przyniósł zwój kartek pośmiertnych. Szukamy dokładnie i przeglądamy nazwiska zmarłych do połowy lipca. Nawet w przybliżeniu podobnego nazwiska — niema.

Madurowicz przyzywa następnie wachmistrza żandarmerji, który stanowczo oświadcza:

— Nikt z Giewontu nie spadł; przecież o tem cośbyin wiedział, bo Giewont — to mój rejon.

Z klimatyki, poinformowany już o tem, że ktoś puścił bajkę, udaję się do p. Posselta. Jestto człowiek jeszcze młody, około 35 lat liczący, jasny blondyn. Dowiedziawszy się o co chodzi, stwierdza natychmiast, że żadnego wypadku nie było. Z p. Romanową i jej siostrą Wandą wcale na Giewoncie nie byli. Była wprawdzie zamierzona wycieczka na Giewont i p. Romanowa proponowała, aby wdrapać się na szczyt od strony Zakopanego, ale jej wyperswadowano, że jestto wejście nadzwyczaj trudne — i wycieczka ogółem do skutku nie doszła. P. Posselt niezbyt tragicznie bierze owo doniesienie dzienników o rzekomym wypadku, ale gniewa go informacja, jakoby podczas upadku skańczył się tak dotkliwie, że kto wie, czy kiedykolwiek będzie mógł wziąć smyczek do ręki.

— To zaszkodzić mi może w mojej działalności artystycznej — powiada.

— No — podchwytuję — niech pan te rzeczy tak nie stawia; przecież o bajce każdy się przekona, gdy pana znowu na estradzie zobaczy. Któż mógł dziennikom wysłać tak złośliwą informację, czy nie przypuszcza pan?

— Nie mam pojęcia; może ktoś coś słyszał o moim wypadku i na podstawie tego skonstruował całą tragedję.

— Jakiż to był wypadek?

— Dnia 6 b. m. — mówił p. Posselt — byłem z jednym panem przy Morskiem Oku i tam spadłem z góry. Szczęśliwym trafem odniosłem bardzo nieznaczne obrażenia. Skańczyłem się w brodzie (p. P. nosi plaster w tem miejscu) i stłukłem sobie nieco piersi. Leżałem kilka dni, ale już teraz jestem zupełnie zdrow. Ręki wcale nie nadwęgżyłem, więc zawód swój artystyczny będę mógł i nadal tak spełniać jak dotąd.

— A p. Romanowa?

— Widziałem się z nią wczoraj; zupełnie zdrowa i nic jej nie było.

— Więc pan sądzi...

— Nic zupełnie nie sądzę, nie mam pojęcia, kto mógł nas tak złośliwie urządzić.

Przez Marszałkowską udałem się na Chramcówki. W pobliżu zakładu dra Chramca, vis-à-vis willi „Czarny Staw”, stoi mała, niepozorna willa „Kosówka”. Tę willę dzierżawi pani Lena Romanowa.

Wchodzę i zastaję tam jednego z młodych literatów krakowskich, który natychmiast przypada do mnie i zapytuje, kto mógł tak poważne dzienniki, jak „Słowo Polskie” i „N. Reformę” ubrać w fałszywą informację. W odpowiedzi wruszam ramionami, gdy wchodzi młoda, smukła, bardzo przystojna kobieta, której, jak pani Michalinie Romanowej, przedstawia mnie mój interlokutor.

Pani Romanowa jest w najwyższym stopniu znękana zaszłą mistyfikacją, o której na pół godziny przed moim przybyciem się dowiedziała.

— Kto to mógł zrobić? Kto pozwolił sobie na tak złośliwy żart? Jestem ośmieszona. Nie będę mogła się teraz nigdzie pokazać.

Uspokajam, jak mogę, p. Romanowa nie może jednak przyjść do siebie. Ciągłe powtarza: „Kto to mógł zrobić?” Na moją uwagę, że ktoś, komu zależało na puszczaniu w świat tej nieprawdy, musiał w liście podpisać kogoś wybitnego, inaczejby redakcja nie uwierzyła informacji, — stoi bezradna, nie wie, co o tem myśleć.

W tej chwili wchodzi panna Wanda, siostra p. Romanowej, która podczas rzekomego wypadku na Giewoncie, jedyna ocalała miała i przynosi dzienniki, po które ją siostra posłała. Pani Romanowa jest jednak tak zdenerwowana, że nawet odczytać artykułu nie mogła...

Należałoby zdemaskować autora tego złośliwego i głupiego żartu.

Z. R.

Sherlock Holmes i mistyfikacja.

W kancelaryi redakcyi zjawił się wspaniały pan, w długim angielskim płaszczu. Nikt go nie widział wchodzącego. Podszedł do biurka.

Pan jest sekretarzem redakcyi?

Sekretarz powstał.

— Tak, z kim mam przyjemność?

— Sherlock Holmes — i pluął na odległość trzynastu metrów.

— Sherlock Holmes!

znane ze znakomitych
Cukierki Kuglera
w Budapeszcie 8584

Owoce kandyzowane są do nabycia
Fabrique de Fruits u wyłącznego
Confits Honoré Jourdan zastępcy
Goritz Görz.

LEONA PROPSTA

w Magazynie papierowym, Lwów, ul. H. Sienkiewicza 2. obok hotelu Geor. gear (dom JWP. Brunickiego). Jedyne i najwygodniejsze źródło dla zakupna pocztówek we wszystkich gatunkach. — Zamówienia z prowincji odwołują pocztą.

— Pan ma u siebie list z Zakopanego, donoszący o śmierci na Giewoncie...

— Skąd pan wie?

— Bo pan trzyma pióro w ręce, co się dziennikarzowi nie zdarza, ma pan przekreśloną krawatkę, jeden but złoty i jeden czarny. Więc pan jest roztargniony i zakłopotany. Proszę o list. Sprawa mnie interesuje.

— Oto jest...

— Przepraszam pana, kilka pytań. Czy pani Romanowa zaprzeczyła sama wiadomości o swojej śmierci?

— Nie...

Holmes zmrużył oczy.

— To bardzo ważne.

Holmes odsunął się z krzesła do okna i przez lupę wpatrywał się w pismo. Poczem, zapaliwszy ulubioną fajeczkę zamyślił się głęboko.

— Interesuje mnie osobiście — rzekł los tej artystki. Ma talent, nieprawda?

— ?

— Podobno pisywała nowele? Czy nie mógłbym prosić o jaki jej utwór. Bardzo lubię młode talenty.

Sekretarz poruszył się niespokojnie na krześle.

— Pan istotnie lubi damskie nowele? Dziwne. Oto leży tu stos arcydzieł, a ja odwagi nie mam ich czytać. — To mówiąc wskazał stos rękopisów przeważnie kobiecym piśmem hujnie zapisanych.

Holmes jednym ruchem rozgarnął stos papierów i — zdawało się — z rozkoszą błądził oczyma po skarbach. I o to ku zdziwieniu sekretarza człowiek ten, którego każda chwila tak droga, zapomniał naraz o całym świecie. Wybrał jedną nowelę i zagłębił się w czytaniu. Przyczem, wyjąwszy notes czynił w nim jakieś niezrozumiałe notaty i znaki, polegające na przerysowywaniu liter.

Upływały minuty. Wreszcie kończąc tajemniczą robotę, rzekł.

— Watsonie, przepraszam panie sekretarzu — mamy ładny kawalek.

— Podobają się nowela?

Holmes wstał rozpromieniony.

— List z Zakopanego o rzekomej śmierci na Giewoncie, pisała — — autorka tej noweli. Mam na to niezbitę dowody. Kto ukrywa się pod tym pseudonimem?

Sekretarz rzucił okiem na rękopis i zbladł.

— Autorką tej noweli — rzekł zdławionym głosem — jest p. Michalina Romanowa!

Holmes ani drgnął; na ustach zjawił mu się coś jakby uśmiech.

— Wiedziałem o tem — mruknął.

Sekretarz spojrzał na niego z podziwem. Holmes odgadłszy jego myśl, rzekł skromnie:

— Trochę wprawy, kochany panie. Odkryłem fałszywy testament, odkryłem rzeźnię ludzką na White-Chapel, odkrycie autora tego listu było dla mnie drobnostką. Chociaż mistyfikacja była zręczna.

— Przed panem nic się nie ukryje. Lecz powiedz mi pan, mistrzu, co kobiecie przyjdzie z tego, że sama rozgłasza o swojej śmierci? Przecież to skandal...

— Kobieta lubi skandal. Kobiecie jest ze skandalem tak samo do twarzy, jak w nowym kapełuszu. To już Oskar Wilde odkrył tę prawdę.

— W istocie...

— Tak, panie, kobiety to jest straszna nacya. „Jasnowłosa dama” napsuła mi dużo krwi. Ale przecież postawiłem na swoim.

Holmes powstał.

— Żegnam pana...

— Przepraszam pana, panie Holmes, takie sensacyjne odkrycie jest coś warte. Oto jest czek na siedm milionów na Bank angielski.

Holmes podniósł głowę.

— Ja pracuję z amatorstwa, kochany panie. Schowaj pan ten czek. Good by!

Uniwersalnym wytrychem otworzył sobie niezamknięte drzwi i poszedł.

Wojskowe odznaczenia jubileuszowe.

W uzupełnieniu porannych wiadomości telegraficznych podajemy dalsze odznaczenia w korpusach galicyjskich:

Order żelaznej korony 3 klasy otrzymali: Pułkownicy: Filip baron von Rechbach 80 pp., Wiktor Zimmermann 3 p. art. fort. komendant 3 brygady art. fort., Franciszek Klar 100 pp., Adolf Bruder-mann 2 p. ul.

Krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa: Kapitanowie: Józef Turba 11 bat. pion., Karol Kautny 1 p. haubic pol.

Superior polowy 2 kl. Władysław Gryziecki we Lwowie, starszy lekarz sztab. 2 kl. dr. Leopold Terenkoczy we Lwowie, starszy intendant 2 kl. Edward Al-scher 1 korp. w Krakowie.

Wojskowy krzyż za usługi: Podpułkownicy: Urbański von Ostrymiecz August gen. sztabu, Pu-chalski Stanisław szef gen. sztabu 2 dyw. pjech., Bań-kowski Wilhelm gen. sztabu, Paliczka Elias 9 pp., Iwański z Iwanina Artur 72 pp., Marx Henryk 1 p. haubic pol., Lechner Rudolf 10 p. haubic pol., Trusz-kowski Aleksander 1 p. art. pol.

Kapitanowie 1 kl.: Hubischta Jan gen. sztabu 1 kor-pusu, Lauschmann Eugeniusz 20 pp. obr. kraj., Swobo-da Ferdynand sztabu art. przy 11 korpusie, Langer Adolf 24 pp., Polak von Zdiradow Edgar 9 pp., Hil-debrand Jan 100 pp., Watzek Józef 10 bat. pion., Hempel Fryderyk 57 pp., Neumann Józef 57 pp., Pré-vaux Franciszek 55 pp., Grossar Grzegorz 41 pp., Knechtl Józef 100 pp., Werner Gabryel 41 pp., Kowa-ryk Wendelin 20 pp., Edward Slavik 15 pp., Hrbek Wincenty 15 pp., Hinterstroisser Franciszek 90 pp., komendant wojskowego zakładu aeronautycznego, San-dner Adolf 30 pp., Klieba Antoni 11 bat. pion., Siegl Meinrad 58 pp., Chlert Ryszard 40 pp., Neubauer Ru-dolf 80 pp., Hallada Artur 90 pp., Mergl Edler von Ro-guitzthal 30 pp.

Mezzadri Henryk 3 p. art. pol., Hlubek Maksym. 30 p. art. p., Moc Józef 1 p. haubic pol., Lang Wil-helm 2 ciężk. dyw. haubic, Rottenberger Artur 1 p. haubic pol., Ambrosius Karol 11 p. haubic pol., Patzelt Adolf 33 p. art. p., Molin Jerzy 3 p. art. fort.

Rotmistrze 1 kl.: Franc. Mario 14 drag., Strzygo-wski Wiktor 3 ul., Zaba Roman 13 ul., hr. Firman zu Kronmetz und Meggel 3 ul., bar. Wiedersperger von Wiedersperg Gustaw 1 ul., hr. Clam-Martinitz Gotfryd 1 ul., Jarosz Ludwik 12 drag., Hawelka Antoni 3 p. trenu, Soukup Franc. 14 od. sanit.

Wyraz najwyższego uznania (signum laudis): Kapitanowie: Stusche Wiktor gen. szt., Lassz Teodor gen. szt. 1 korp., Malczewski Tarnawa Juliusz szt. inż., Bozdech Franciszek 13 pp., Petertil Józef 100 pp., Rauscher Wincenty 20 pp., Bastgen Stanisław 80 pp., Grodyński Bernard 20 pp., Payr Jan 100 pp., Rossig Edler von Ullrichthal August 20 pp., Piachy Józef 100 pp., Colerus von Geldern Oskar 89 pp., Brück-ner Celestyn 89 pp., Heissig Konrad 45 pp., Wiplinger Alfred 89 pp., Petzold Eugeniusz 55 pp., Swoboda Ju-liusz 90 pp., Wrkal Konstanty 30 pp., Kornmüller Er-win 13 pp., Maschek Leon 9 bat. pion., Moser Oskar 58 pp., Jüttner Alojzy 58 pp., Buhl Robert 56 pp., Eckert Juliusz 10 pp.

Zemek Wiktor 11 p. haubic pol., Mik Robert 28 p. art. pol., Rill Józef 31 p. art. pol., Radl Ferdynand 1 p. art. pol., Kestler Franciszek 10 p. haubic pol., Chrzanowski Juliusz 10 p. haubic pol., Scheder Henryk 31 p. art. pol., Kugel Franciszek 3 p. art. pol., Bot-schen August 33 p. art. pol., Bittner Józef 3 p. art. fort., Aprisznig Hugon 2 p. art. fort.

Dunin Wąsowicz Witold korpus policji wojskowej we Lwowie, Schoch Rudolf kom. 15 oddziału sanitarnego.

Ustyjanowski Bronisław w szkole kadeckiej w Ło-bzowie, Choraży Józef przy komendzie placu w Krako-wie, Dziedzic Jan w szkole kadeckiej we Lwowie, Pa-wlić Andrzej oficer mag. 30 bat. strz., August Thom 41 pp., Gloger Adolf 57 pp., Kwapiłk Jan 13 pp., Schaffer Jan 10 p. haubic pol.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada).

W paski

W kratki

Shantung

Armüre

305

Jedwab

i Hennebergski

jedwab od k. 1:50

bez opłaty pocztu

i cta.

Wzory odwrotnie.

Fabryka jedwabiu Hennenberg w Zurychu.

Po gruntownej rekonstrukcyi, urządzona z największym komfortem na sposób europejski 8909

KAWIARNIA AMERYKAŃSKA

otwartą zostaje we wtorek dnia 11 sierpnia 1908.

Codziennie o godzinie 9 wieczorem

KONCERT MUZYKI WOJSKOWEJ.

Z głębokim poważaniem Wilhelm Türkel, właściciel.

Lekarz chorób skórnych i wenerycznych 1608

Dr. Antoni Blumenfeld

b. asystent kliniki dermatolog. w Uniwersytecie wrocławskim ordynuje Lwów, ulica Kopernika 1. 28.

Dentysta dr. K. Lewandowski

Lwów, plac Hallcki 7, (nad Kawiarnią Centralną).

Wymywanie, plombowanie, wstawianie zębów bez bólu.

Dr. Zdzisław Szczepański

ordynuje w Marienbadzie Haus SCHILLER.

8608

Adwokat Dr. Edward Solański

przeniósł kancelaryę z domu ulica Piekarska 1. 12, do domu ulica Klonowicza 1. 16.

8549

Dla lekarzy

w pięknej górskiej okolicy do odstąpienia posada niosąca rocznie 8000 k. z czego 5000 fikum. Stacja kolei, poczta, kościół, szkoła i t. d. w miejscu. Zgłoszenia pod „Letnisko” poste-restante Kraków.

Lekarz chorób kobiecych i akukszer

Dr. Maryan Rapaport

9071 powrócił i ordynuje Sykstuska 35, Tel. Nr. 52.

Proszę wziąć

codziennie bezpośrednio przed jedzeniem kieliszek Dr. Hommela Haematogen! Pobudza apetyt, wzmacnia system nerwowy, znużenie ustępuje i człowiek czuje się rześki. Proszę jednak żądać wyraźnie „Dr. Hommela” Haematogen i odrzucać wszelkie naśladowstwa. 8867

Dentysta Zygmunt Stobiecki

powrócił i ordynuje ul. Kopernika 3. 9183

Dentysta dr. Mintz

powrócił i ordynuje Akademicka 3. 9072

Proszę pic

5648



POMRIL

Napój zdrowy, odświeżający i bez alkoholu.

Czysto naturalny, szumiący napój z jabłek,

wyrób tutejszy.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach delikatesów i wiedeńskiej fabryce „POMRIL” WIEDEŃ XIX. Rodlergasse 13.

FRANCISZKA JOZEF GORZKA WODA
NAJZNAKOMITSZY
ŚRODEK PRZEDZYSZCZAJĄCY

Wiadomości bieżące.

→ Wpisy. W konces. szkole muzycznej Maryi Łazo-wskiej ul. Krzyżowa 1. 21 rozpoczną się wpisy d. 29 sierpnia br.

→ Szkoła stow. „Pracy Kobiet” we Lwowie, plac Smolki 1. 5. przyjmuje uczennice na naukę dopełniającą połączoną z nauką robót ręcznych podzieloną na trzy kursy od 1-go września. Wpisy uczennic przyjmuje się od 20 sierpnia do 5 września.

→ Wieczorki i zabawy. Wieczór złoćieni z kotylio-nem urządzi Stow. „Gwiazda” w niedzielę d. 23 bm. we własnej, dużej sali, przy ul. Franciszkańskiej 1. 7, przy odgłosie orkiestry.

Początek o godz. 7-mej wieczór. Zaproszenia na-bywać można w kancelaryi „Gwiazdy”.

→ Z uniwersytetu. Asystentem przy nowo powsta-jącym absolutorium laryngologicznym został mianowany p. dr. Ignacy Wieser, były asystent prof. Jurasza w Hei-delbergu.

→ Odznaczenie naszego przemysłu. We Wiedniu, jak wiadomo, odbyła się w bieżącym miesiącu wielka wystawa przemysłu artykułów dla palących (Rauchindu-striausstellung).

Na wystawie tej budziły powszechne zainteresowa-nie i uznanie higieniczne tutki „Aba” z patentowanymi ochraniaczami wynalazku dr. Sabata. Tutki te wystawiła fabryka tutek „Aba” firmy: Łoziński—Wiktor—Zoffal we Lwowie i uzyskała za nie najwyższe odznaczenie, mianowicie dyplom honorowy i medal złoty. Należy nadmienić, że jest to już czwarte odznaczenie, jakie uzyskały tutki z higienicznymi ochraniaczami w przecią-gu roku.

→ Teatr miejski we Lwowie:

We środę: „Dzwony z Corneville”, opera komiczna w 4 akt. R. Planquett’a, z p. Okońskim w roli Gasparda We czwartek: „Czar walca” operetka w 3 akt. Oskara Straussa.

W piątek: „Wesoła wdówka”, operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W sobotę: „Czar walca”, operetka w 3 akt. Oskara Straussa.

W niedzielę: „Czar walca”, operetka w 3 aktach Oskara Straussa.

W poniedziałek: „Mąż trzech żon”, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski. Reżyser: Adam Okoński.

→ Teatr miejski w Krakowie.

W sobotę, dnia 22 sierpnia br. „Wesele”, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego (po raz 78).

W niedzielę 23 bm. „Kościuszkę pod Racławicami” obraz historyczny w 7 odsłonach napisał A. W. Lasota.

W poniedziałek 24 bm. „Ożenić się nie mogę”, ko-medya w 3 aktach Aleks. hr. Fredry. — „Warszawianka”, baśń z roku 1831 napisał Stan. Wyspiański (po raz 27).

→ Zakupno gruntów pod Ogród botaniczny we Lwowie. Sprawa zakupna gruntów pod Ogród botani-czny we Lwowie interesuje nie tylko sfery uniwersyteckie

Ważne dla powracających z wód!
Poznajcie swoich!

Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu
otwarta od dnia 29 sierpnia, zamknięcie z końcem września.

ale i ogół obywateli miasta a znajduje się obecnie w ministerstwie, która ostatecznie zadecyduje o wyborze gruntu. Sprawę ze sfer interesowanych przedstawiają następująco:

Koło Wielkiej nocy ogłosił Senat akademicki w gazetach, że poszukuje gruntu pod ogród botaniczny, bo grunt ofiarowany na ten cel przez gminę m. Lwowa był za drogi i zanadto na uboczu.

Zgłoszono 15 ofert w najrozmaitszych stronach miasta grunty lepsze i gorsze, trochę tańsze i w tej samej cenie, co żądało miasto t. j. po 20 k. za sążeń? Senat akademicki wybrał grunt przy ulicy Zielonej pod l. 36 i 38, oferowany wspólnie przez Jollesów i Stenzla.

Stenzel emer. inspektor kolejowy ma pod l. 34 trzy kamienice nowe frontowe 2 piętrowe a za niemi ogród idący terasowo ku górze ładnie zalesiony. Otóż chce on odłączyć ów tylny ogród w obszarze około 6000 sążni², z którego mniejsza część jest równa, a większa dość stromą górą. Oferuje więc ten ogród po cenie 18 kor. za sążeń kwadr. Do tego bezpośrednio przytyka grunt pp. Jollesów, stara cegielnia o froncie 31 m. kw. a o tyle bardzo szerokim o obszarze zwyż 8000 sążni kw. i ten grunt oferowali Jollesowie po 11 kor. za sążeń². Ten ostatni grunt to 1/3 część w dole druga 1/3 część terasowa a trzecia spadzista góra zwyż 34 metrów wysokości. Cały grunt zupełnie nieuprawny, a właściwie wyjąłowany, bo rodzimą ziemię z niego zabrano, zwłaszcza 2 górne części trzebaby dopiero regulować, po cegielni pozostałe wykopy zasypywać, równać i nawozić urodzajną ziemią, którą atoli deszcz będą znosić ciągle na dolne części. Regulacja ta bardzo kosztowna musiałaby trwać całe lata. Oba grunty frontu mają wszystkiego 32 m.² t. zn. tyle, że można z tego wjazd zrobić, a na dobiek graniczą z wychodkami aż sześciu realności frontowych.

Senat akademicki kierował się wyborem tego gruntu ze względu na położenie środkowe między starym uniwersytetem przy ul. św. Mikołaja, a nowymi budynkami medycznego oddziału i że ten grunt leży przy linii tramwajowej.

Zdaniem stron interesowanych, o wiele lepiej nadawałby się na ten cel grunt, położony za parkiem Kilińskiego, koło toru cyklistów, gdzie też tramwaj wkrótce do nowej remizy elektrycznej prowadzić będzie — a o wiele tańszy. Takie same położenie ogrodu botanicznego jest w Czerniowcach. Tam leży ogród bot. za parkiem miejskim, może dalej oddalony od uniwersytetu, aniżeli byłby we Lwowie, a Czerniowce szczytą się swym ogrodem.

Nadto grunt za parkiem Kilińskiego jest o wiele tańszy i łatwo może być rozszerzony w miarę potrzeby w przyszłości. Znajdują się tam już obecnie stacye doświadczalne krajowego Wydziału, założone przez p. profesora Szyszyłowicza i pola rozsadanice dla plantacji miejskich. Bliskość tych 2 zakładów i parku miejskiego, tudzież ta okoliczność, że tramwaj elektryczny i tam prowadzić wkrótce będzie, może powinny być skłonić wpływowe czynniki wzięcie i tych gruntów pod rozwagę.

Tymczasem senat postawił tylko unio loco grunt przy ulicy Zielonej w propozycję, pomijając, o ile nam wiadomo, zupełnie pytania o zdanie kierownika ogrodu botanicznego p. Błażka.

Pod adresem Dyrekcyi kolei. Piszą nam z miasta: Dnia 15 b. m. miałem wyjechać porannym pociągiem (godz. 6:10) ze Lwowa do Potutor. Jest to jedyny pociąg, mający w Chodorowie połączenie, bo pociąg 6:40 kursuje tylko przez lipiec. Przyjechawszy na dworzec na 20 minut przed odejściem pociągu, zastałem dwie kasy otwarte i przy nich około stu osób. Ze względu, iż mój pociąg odchodzi wcześniej niż inne, chciałem kupić bilet przez portyera, jak to jest w tych nagłych wypadkach praktykowanym.

Tymczasem portyer uspokoił mnie słowami, że „dopóki pasażerzy kupują bilety, to pociąg nie odjedzie, tylko będzie czekał kilka minut”.

Polegając na życzliwej informacji tego dygnitarza przeciskałem się kolejno do kasy i gdy o godz. 6:12, a więc w dwie minuty po terminie wybiegł na peron, pociąg już nie było. Osób w ten sposób zwiedzionych naliczyłem 26.

Gdyby nie fałszywa informacja portyera, mógłbyin zapłaciwszy 1 koronę dodatkowej opłaty, wsiąść na czas do pociągu. Przez lekkomyślność, czy też złośliwość funkcjonariusza straciłem nie tylko pół dnia, ale poniosłem stratę zamówionego w Potutorach fiakra, co, jak wiadomo, wynosi w najlepszym wypadku 8 koron.

Na moje skargi odpowiedział urzędnik ruchu, że „tylko dwie kasy otwiera się i że nigdy więcej nie można utworzyć choćby było najwięcej podróży, bo nie ma urzędnika! A że jest 5 okien kasowych zbudowanych, to tylko na zmianę”. Czy może, żeby się kasy nie pomęczyły? Cóż się robi tam, gdzie tylko jedna kasa istnieje?

Przecież zbudowano tyle okienek ku wygodzie publiczności, która za to płaci!

→ Dostawy kolejowe. Z dyr. kolei państw. donoszą nam: Termin komisijnego otwarcia ofert do ogólnego przetargu celem dostarczenia i ustawienia konstrukcyi żelaznej dachów budujących się magazynów towarowych na stacyi kolejowej we Lwowie przedłużono do d. 30 bm. godz. 2 po połud.

→ Odczyt „o wystawie jubileuszowej w Pradze”, wygłoszony przez uproszonego prelegenta p. inspektora Morańskiego wczoraj w sali „Skały”, a urządzony przez komitet wycieczki do Pragi (na 4 września) zgromadził słuchaczy tak z grona osób, które wezmą udział w wycieczce, jakoteż z interesujących się wystawą. Prelegent bardzo trafnie rozpoczął od zwięzłego opisu Pragi

i jej najważniejszych osobliwości, a przeszedłszy powstanie projektu wystawy, objaśniał poszczególne jej działy choć zwięźle i treściwie, lecz właśnie w sposób odpowiadający celowi. Komitetowi należy się uznanie, że przed wyjazdem stara się obznajomić poglądowo uczestników z celem wycieczki i za wybór prelegenta, który umiał wybornie dostroić się do zamiaru komitetu. Po odczycie zaprosił przewodniczący komitetu obecnych do wypowiedzania życzeń i żądań wyjaśnień w sprawie wycieczki, co wywołało bardzo obszerną i poważną dyskusję informacyjną. Komitet zamierza urządzić jeszcze jeden odczyt tej samej treści w tydzień przed odjazdem wycieczki, dodając do treści tej jeszcze temat o muzeum technologicznem w Wiedniu, które wycieczka zwiedzi, wracając z Pragi.

→ Z Brzuchowic. Dnia 15 bm. odbyło się w brzuchowickiej kaplicy poświęcenie chorągwi ofiarowanych przez panią Geistlenerową. Uproszni Ojcowie i Matki chrzestne, oraz letnicy, złożyli z okazji tej na fundusz kaplicy 500 kor., za co Zarząd składa szanownym ofiarodawcom, jak również przew. Duchowieństwu za łaskawę wzięcie udziału w tej uroczystości serdeczne Bóg zapłać. A. Mussil, T. Górski.

→ Uroczystości cesarskie w Maryenbadzie. Król Edward, bawiący w „ścisle” incognito w Maryenbadzie, odsłonił przyłbicę na dzień urodzin cesarskich i jako władca Anglii, oficjalnie, wziął udział w nabożeństwie odprowadzonym za pomyślność cesarza.

Króla Edwarda przyjęto uroczystie u drzwi kościoła. Przyjmował go prałat ksiądz Lichtenstein i burmistrz dr. Reiniger. Król wysłuchał nabożeństwa przy kłęczniku, obitym purpurą, ustawionym wprost presbiterium.

Wieczorem wydał król angielski obiad w kursalu dla czterdziestu osób. Menu tego królewskiego obiadu było następujące:

Consommée à la brunoise
Truites de Rivièra au bleu et frite sauce hollandaise
Citron selle d'agneau de Pannillac à la broche
Choux de Milan
Champagne Veuve Clicquot
England demi sec
Jambon de Prague en gelée
Espinards aux croutons sauce à la mie de pain
Laitue braisée frites
Champagne Veuve Clicquot
Vin brut 1898
Aubergines à la Edouard VII
Pêches flambées
Compots de poires
Omelette soufflée au citron
Mocca
Cointreau triple sec.

→ Morderstwo. W Tarnopolszczyźnie w pobliżu stacyi Dereniówki na linii kolejowej do Kopyczyniec, zamordowano w celu rabunku tymi dniami 80-cio letniego karczmarza Sinche Mecesa. Morderstwo odkrył pewien parobczak, który chciał wejść do karczmy, ale zastawszy drzwi zamknięte, począł dobijać się do wnętrza. Wreszcie wszedł oknem i oczom jego przedstawił się straszny widok. Starzec leżał w kałuży krwi. Ze morderstwa dokonano w celu rabunku, świadczą wyrzuczone z kufra najrozmaitsze rzeczy i rozbita szuflada gdzie stary trzymał pieniądze z targu drzewnego.

→ Zabicie żandarma. Wczoraj popołudniu z lwowskiego szpitala garnizonowego odbył się pogrzeb s. p. Aleksandra Siabego, kierownika posterunku żandarmeryi w Sokolnikach, którego, jak donosiliśmy, postrzelili śmiertelnie Romuald Piwko, syn wójta z Sokolnik.

Mordercę, który po dokonaniu zbrodni umknął i ukrył się w pobliskim lesie, przytrzymał i skutego odstawiono do więzienia śledczego lwowskiego sądu karnego.

→ Sprostowanie omyłki druku. W „Migawce” p. t. „Ze Skolego” (w poniedziałek) zdarzyła się bardzo przykra omyłka druku. Zdanie to ma opiewać: „...w nocy śpię pod dwoma parasolami, w płaszczu gumowym i w kaloszach tak, że wstając rano z łóżka jestem od razu gotów do podróży”.

□ Stanisławów (Kor. wł.) Polska bursa żeńska. Wydział polskiej bursy żeńskiej, założonej staraniem tut. sodalicyi maryjańskiej pań rozpisuje konkurs na miejsca wolne dla wychowanek od 1-go września br. Uczennice uboższe i z lepszym postępowaniem mają pierwszeństwo.

Podania o przyjęcie należy wnosć najdalej do 24 sierpnia na ręce przewodniczącej stow. p. Kilianowej (ul. Kazimierzowska l. 14). Zaznaczamy, że dzięki wydatnej i energicznej pracy wydziału, bursa żeńska zaczyna już wchodzić w życie.

Spółeczeństwo polskie powinno nowem towarzystwem humanitarnem jak najgorliwiej się zainteresować, i cele jego poprzeć. Bursą opiekować się będą S. S. Urszulanki, które z dniem 1-go września br. otwierają w naszym mieście zakład naukowy.

Bydło potaniało. Ostatni jarmark tutejszy dowiódł, że bydło rogate spadło ogromnie w cenie. Włoszanie, przewidując rychły brak paszy a chcąc się wcześniej pozbyć bydła, sprzedawali je za bezcen. Mimo to nie znalazło się wiele kupujących, którzyby i za tak niską cenę chcieli bydło kupować. W ślad zatem winnoby i mięso potanieć w mieście, na co zwracamy uwagę miarodajne czynniki.

Akcya przeciw rozpucie. Wskutek licznych skarg wytoczonych przeciw właścicielom lupanarów, mających w największej liczbie swe pomieszkania w domach przy ul. Zosina wola, sąd powiatowy skazał trzech właścicieli lupanarów na grzywny i kilkumiesięczne areszty oraz trzy takie domy pozamykał.

Kłęski powodzi. W ostatnich dwóch dniach woda na obu Bystrzycach znacznie opadła, pozostawiając zamulone i poniszczone resztki pólów. Gwałtowny przypływ wody poczynił znaczne szkody w robotach regulacyjnych Bystrzycy, co obecnie dokładnie można widzieć. Pod Jamnicą, gdzie się obie Bystrzyce łączą, spustoszenia na polach są największe. W jednym miejscu woda zabrała kilkanaście sztuk bydła i zniszczyła doszczętnie kilkumorgowy zagon ziemniaków, Tegoroczna kłęska przekracza rozmiarami znacznie kłęski lat dawniejszych.

Sprostowanie. Notatka umieszczona w numerze 381 „Słowa Polskiego” z dnia 16 b. m. p. n. „Odstępstwo”, okazała się nieprawdziwą, jak to naocznie korespondent nasz stwierdził. Od śmierci bowiem rachmistrza Tow. oszczędności i kredytu bł. p. Ehrlicha żadnego zebrania Rady nadzorczej nie było, a tem samem żadnych uchwał nie podejmowano. Prawdą natomiast jest, że instytucja zatrzymuje nadal swój polski charakter, a dyrektor tejże p. Selig Rubinstein poczynił starania, aby księgi niekontrolowane przez cały przeciąg choroby bł. p. rachmistrza Ehrlicha sprawdził buchalter Banku mieszczańskiego p. Lasek. Notatka, o której mowa, nie pochodzi od tutejszych korespondentów „Słowa Polskiego”.

→ B. p. Leon Jungier. W ubiegły czwartek odbył się w Warszawie pogrzeb b. p. Leona Jungiera, weterana z r. 1863 r., człowieka wielkiej prawości, i zanego obywatela kraju. W pochodzie pogrzebowym uczestniczyło prócz współwyznawców, bardzo wielu chrześcian.

→ Szkoła czeska w Łodzi. Kolonia czeska w Łodzi otrzymała pozwolenie na urządzenie jednoklasowej szkoły prywatnej, w której język czeski, może być wykładany tylko jako przedmiot dodatkowy.

Ponieważ Czechom chodziło, aby w szkole językiem wykładowym był język czeski, zwrócili się oni ponownie do piotrkowskiej dyrekcyi naukowej, aby język czeski uwzględniony był w ich szkole przynajmniej w takim stopniu, w jakim jest uwzględniany język niemiecki w szkołach miejskich w Łodzi.

W razie uzyskania pożądaney koncesyi, szkoła czeska otwarta byłaby jeszcze w tym roku, uczęszczałoby do niej nie więcej jak 100 dzieci, a nauczycielem zostałby p. Horodko.

Kurs przygotowawczy

do egzaminu uprawniającego do jednorocznej służby wojskowej t. z. „Intelligenzprüfung” rozpoczyna się dnia 1-go września b. r. w ck. rząd. konc. Zakładzie wojskowo-naukowym St. Dobrowolskiego we Lwowie ul. Podłewskiego l. 9. Programy na żądanie bezpłatnie.

164 aprobowanych! 8915

→ Z Iwonicza. Onegdaj odbył się tutaj za inicjatywą i staraniem WP. mecenasowej Zofii Finkowej z Podhajec reunion, który miał niezwykłe powodzenie, a dochód obrócony na cel dobroczynny. Kuracjusze w tej drodze dziękują p. Finkowej i komitetowi za ich starania. 9158

→ Ostrzeżenie. W ostatnich czasach sprowadzono do Galicyi większy transport bezwartościowego produktu, który pod rozmaitymi znakami, jako prawdziwa mączka żużlowa między lud rolniczy rozpowszechniony zostaje. Zwraca się zatem uwagę rolników, aby byli ostrożni przy zakupie mączki żużlowej Thomasa i jaknajwyraźniej żądali od swoich dostawców gwarancyi na zawartość kwasu fosforowego w glebie rozpuszczalnego. Tylko bowiem kwas fosforowy w glebie rozpuszczalny, przyczynia się do podniesienia jakości i ilości zbiorów. Najpewniej ochroni się każdy przed wyzyskiem, skoro uważać będzie przy zakupie mączki żużlowej na znak ochronny „pięciopromienna gwiazda”, gdyż towar zaopatrzony powyższym znakiem ochronnym ma zawartość 80—100 proc. kwasu fosforowego, rozpuszczalnego w glebie. 9160

† Dr. Roman Szymański.

Ludowi polskiemu w zaborze pruskim u był jeden z najwybitniejszych przywódców w ciężkiej walce z systemem germanizacyjnym i w wytężonej pracy nad jego rozwojem narodowym i politycznym. Jak donosiliśmy już w numerze porannym „Słowa Polskiego” zmarł po długiej chorobie dr. Roman Szymański, wieloletni redaktor pisma ludowego „Orędownik” i w latach ostatnich współredaktor „Kuryera Poznańskiego”.

Śp. Roman Szymański zajmował w społeczeństwie polskiem w zaborze pruskim, a zwłaszcza na bliższym terenie swojej działalności, w W. Ks. Poznańskim, stanowisko wyjątkowe.

Odegrał w rozwoju jego stosunków politycznych rolę historyczną, jako twórca nowego ruchu politycznego i organizator stronnictwa, które ze skromnych początków rozwinęło się w ciągu lat potężnie i objęło najszersze koła społeczeństwa. Nawiązując do starych tradycyji demokratycznych, śp. Roman Szymański skorzystał z wrzenia, wywołanego w okresie rządów Capriviego niefortunneimi objawami polityki ugodowej Koła poskiego w Berlinie, aby rzucić w lud bierny pod względem politycznym i pozostawiający swoim uznanym kierownikom troskę o obronę interesów narodowych, hasło samodzielnej pracy politycznej i społecznej, opierającej się na uświadomieniu narodowem warstw najszerzych.

Hasło to przyjęło się i po długich a ciężkich walkach odniosło zwycięstwo. „Ruch ludowy”, powołany do życia przez śp. p. Romana Szymańskiego i szczupłą garstkę jego nieżyjących już przyjaciół politycznych, pomimo stanowczego oporu duchowieństwa i ziemiaństwa, rozlał się niebawem po całym kraju, najpierw po miastach, następnie także po wsiach, a wreszcie ogarnął także wielką część swoich pierwotnych przeciwników wśród duchowieństwa, ziemiaństwa i starych posłów.

Od całego już szeregu lat myśli, której przeprowadzenie w praktyce tyle początkowo wywołało rozgoryczenia, że każdy obywatel ma prawo i obowiązek brania udziału w pracy narodowej i zabierania głosu o sprawach ogół obchodzących, jest własnością całego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim i źródłem jego siły w ciężkich warunkach bytu.

Wraz z poczuciem praw obywatelskich, świadomość narodu przeniknęła najszerzej warstwy ludu i uzbroiła go do walki z systemem germanizacyjnym. A rozwój ruchu narodowego polskiego w Prusach zachodnich, a zwłaszcza na Górnym Śląsku i na wychodźstwie, które obecnie obejmuje setki tysięcy ludzi, jest następstwem promieniowania poza granice W. Ks. Poznańskiego myśli, rzuconej przez pierwszych śmiałych przywódców „ruchu ludowego”.

Jako prąd szukający w ludzie samym, w świadomości i pracy narodowej każdego obywatela klucza do rozwiązania kwestii samodzielnego bytu narodowego, ruch ludowy przygotował w zaborze pruskim grunt do dalszej ewolucji myśli narodowej, był naturalnym poprzednikiem ruchu narodo-demokratycznego.

I ś. p. Roman Szymański, zrozumiał to doskonale, a następstwem tego było jego przyłączenie się w latach ostatnich do silnie rozwijającego się nowego w zaborze pruskim stronnictwa, którego organem dla inteligencji stał się drukowany w dawnej oficynie „Orędownika” i ściśle z nim połączony „Kurier Poznański”.

Wiek sędziwy i sterane wyczerpującą walką zdrowie nie pozwoliły już ś. p. Romanowi Szymańskiemu na występowanie na szerokiej widowni w latach ostatnich. Ostatnie jego wystąpienia stanowiły silne zasadnicze, ogłoszone w „Kurjerze Poznańskim” artykuły przeciw wszczerstwu za staraniem p. Turny i Jackowskiego, nowemu bałamutnemu ruchowi ugodowemu oraz przewodnictwo na wielkim majowym wiecu manifestacyjnym w Poznaniu.

Śmierć nie pozwoliła mu doczekać się zwycięstwa myśli i pracy narodowej polskiej nad nowymi ustawami germanizacyjnymi, z powodu których wiec ów urządzone. Zabrała go, zanim jeszcze ustawa o wyłączeniu została zastosowana i mogły uwydatnić się jej następstwa. Niech odpoczywa w spokoju w tej ziemi, której utrzymanie dla narodu polskiego stanowiło cel całego jego żywota.

Skandal w Suczawie.

Do sądu tutejszego nadeszła wiadomość, że jeden z radców sądu w Suczawie, gdzie prowadzą się właściwie dochodzenia w znanej sprawie o nadużycia ze strony sędziów tamtejszych — zmarł nagle. Dzisiaj nadeszła wiadomość, że ów radca Ellasz Dann odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

W kołach sądowiczych żywo omawiana jest sprawa dochodzeń przeciwko sędziom suczawskim. Na razie dochodzą tu tylko niejasne wieści o wynikach dochodzeń. Przeprowadzający dochodzenia radca Czerwiński, zawiadomił apelację, że do dwu tygodni dochodzenia dyscyplinarne będą ukończone.

W „Neue Freie Presse” pojawiła się wiadomość, że sądy bukowińskie mają być przydzielone do wyższego sądu krajowego w Graciu. W tut. kołach sądowiczych zaprzeczają stanowczo tej wiadomości. Można ją chyba uważać za pium desiderium.

W rozmaitych pismach krajowych i wiedeńskich pojawiają się o toczącym się śledztwie następujące fakty:

Radca dworu Czerwiński, któremu powierzono przeprowadzenie śledztwa dyscyplinarnego, przybył w niedzielę wieczorem do Czerniowiec. Następnego dnia złożył wizytę prezydentowi kraju p. Bleylebenowi, a następnie dłuższy czas konferował z wiceprezydentem sądu krajowego w Czerniowcach p. Artymowiczem. Dotychczas już materiały śledztwa jest oibrzymi. P. Czerwiński ma przywieźć ze sobą do Lwowa trzy skrzynie z aktami.

Wielką sensację wywołało w Czerniowcach aresztowanie na polecenie lwowskiego wyższego sądu radcy sądowego w czerniowieckim kraj. sądzie karnym p. Maksymiliana Kobyłańskiego. Przyczyna suspensy nieznana i niewiadomo, czy i o ile zostaje w związku z aferą suczawską.

Wskutek wyników toczącego się obecnie śledztwa dyscyplinarnego mają nastąpić po feryach sądowych daleko idące zmiany w sądownictwie bukowińskim.

Wszystkie senaty i oddziały będą na nowo obsadzone. Prócz tego ma istnieć w ministerstwie sprawiedliwości zamiar obsadzenia kierujących stanowisk sądowiczych na Bukowinie urzędnikami z innych krajów koronnych, a mianowicie w ruskich okręgach czeskimi i słoweńskimi, w rumuńskich zaś włoskimi.

Dwu radców sądowych otrzymało już „radę”, aby ustąpili ze swych stanowisk i ci wnieśli już podanie o dymisyę, dwom innym zagrożono dobitnie dymisyą.

Sensację robią liczne aresztowania na polecenie prokuratury poważnych dotychczas kupców.

Radca dworu Czerwiński prowadzi ustawiczne konferencje z jednej strony z prokuratorem Olińskim, z drugiej ze starostą suczawskim Tarangulem.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Urodziny cesarza.

Wiedeń. (TBK.) Do dzienników donoszą z Iszlu: Wczoraj popołudniu odbył się w willi cesarskiej obiad,

podczas którego książę bawarski Leopold toastował na cześć monarchy. Cesarz dziękował i wznosił toast na pomyślność obecnych. Dzieci arcyksiężnej Maryi Wale-ryi urządziły o g. 5 popoł. teatrzyk; monarcha okla-skiwał hrę swych wnuków.

Rada ministrów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczorajsza Rada wspólnych ministrów trwała do 1:15 w nocy. W kołach politycznych słychać, że Rada doszła do przekonania, że opór ważnych stronnictw parlamentarnych przeciw natychmiastowemu wprowadzeniu w życie traktatu handlowego z Serbią, nie da się usunąć. Nie jest wykluczone, że ministerstwo spraw zagranicznych rozpocznie pertraktacje w tej sprawie z rządem węgierskim. Jeżeli w ostatniej chwili nic się nie zmieni to można uważać zastosowanie traktatu od 1-go września za wykluczone. Dalej stwierdzono na Radzie, że żadnych zmian w obecnym gabinecie nie będzie. Poważną dyskusję przeprowadzono w kwestyi utworzenia stanowiska ministra-rodaka południowo-słowiańskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej radzie wspólnych ministrów p. Burian będzie referował rozmowę swą z bar. Aehrenthalem o wprowadzeniu konstytucji w krajach okupowanych. Tego referatu oczekują koła polityczne z wielkim zaciekawieniem, ponieważ ta sprawa zarówno ze względu na ruch wielkoserbski, jak i na konstytucję w Turcji nabrała poważnego znaczenia.

Wiedeń. (TBK.) O godz. 11:45 przybyli prawie równocześnie minister wojny Schönaich, min. Burian, min. Korytowski do ministerstwa spraw zagranicznych, a w kilka minut potem rozpoczęła się pod przewodnictwem bar. Aehrenthala wspólna rada ministeryalna, która trwa do tej chwili.

Mianowania w sądownictwie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Mianowania wczorajsze w sądownictwie czeskim niezadowolniły Niemców, Czesi zaś są zadowoleni.

Słychać, że w najbliższym czasie nastąpią nowe mianowania, tak, aby stosunek narodościowy był wyrównany.

Portugalia.

Lizbona. (Tel. wł.) Polityczna sytuacja w kraju poczyną przybierać niepokojące formy. Dyskusja w korytarzach nad operacjami finansowymi zamordowanego króla, daje materiał do agitacji antydy nastycznej. Nie jest wykluczone, że w niedługim czasie może się rozpocząć poważniejszy ruch antydy nastyczny.

Katastrofa.

London. (TBK.) Wskutek wybuchu, który nastąpił w kopalni węgla w Maybole, zasypanych jest 76 górników. Z powodu wydobywania się gazów trujących, nie ma nadziei ratunku; akcja ratunkowa jest wprost niemożliwa! Dotąd wydobyto 3 trupy.

Wypadki w Turcji.

Konstantynopol. (TBK.) Jak można było przewidywać, nie tylko tutaj, ale i w Macedonii, ze strony greckiej, jak i innych, a także w Konstantynopolu wśród biurokratów podnoszą się głosy niezadowolenia z powodu wpływu i mieszania się komitetu młodoturckiego. Prawdą jest, że młodzi członkowie komitetu popełnili pewne błędy. Mimo, iż organizacja komitetu nie wystarcza dla zmienionych stosunków, to przecież komitet jako organ kontrolujący funkcjonuje dobrze. Stwierdzić należy, że powada i wpływ sultana wzrastają.

Berlin. (Tel. wł.) Ks. Bülow nie przerwie swego urlopu z powodu wizyty angielskiego ministra skarbu w Berlinie. Wobec tego uważają tę wizytę za prywatną.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse” dowiaduje się, że serbski minister spraw zagranicznych Milowanowicz odwiedzi bar. Aehrenthala na Semmeringu.

Moskwa. (Pet. Ag.). Tajna policja wykryła tajną bandę złoczyńców, którzy zajmowali się puszczaniem w obieg ostemplowanych już marek pocztowych. Marki te w Warszawie odnawiano. Dotąd zdolali oszuścić puścić w obieg 6 milionów marek.

Petersburg. (Tel. wł.) Stan zdrowia carowej Aleksandry jest niezadowolniający. Carowa cierpi na ataki nerwowe. Wczoraj nie mogła wziąć udziału w uroczystości na cześć ces. Franciszka Józefa.

Łódź. (Tel. pryw.) Wobec licznie nadeszłych zamówień z Rosji i zawarcia pomyślnych transakcji wiele fabryk łódzkich, zarówno większych jak mniejszych powróciło do normalnego dnia pracy, a nawet zwiększa liczbę godzin pracy wieczorem.

Warszawa. (Tel. pryw.) Na wczorajszym posiedzeniu sądu wojennego skazano Sapałę i Dudzińskiego na śmierć przez powieszenie za napad bandycki we wsi Huta bankowa (w pow. będzińskim) na sklep kupca Eisenmanna.

Depesze handlowe z 19 bm.

Budapeszt, dn. 19 sierpnia. Pszenica na październik od 11:13 do 11:14, pszenica na kwiecień 11:53 do 11:54, Zyto na październik 9:28 do 9:29. Owies na październik 8:11 do 8:12. Kukurudza na sierpień 7:68 do 7:69. Kukurudza na maj 7:10 do 7:11, Rzepak na sierpień 16:30 do 16:40.

Oferty mierne.

Chęć kupna mierna.

Uspokojenie słabe.

Pogoda piękna

(NB. Od 4 stycznia ceny za 100 kilogr.)

Jutro 20 b. m. będą giełdy tutejsze zamknięte.

Berlin, dnia 19 sierpnia. O godz. 12:30 notowano Kredyty 197:90, Disconto Comandite 177.—.

Uspokojenie spokojne.

MIGAWKI.

LETNI GOŚĆ.

Człowiek, który z rodziną wybrał się na kilka tygodni w góry dla wypoczynku, narażony jest prócz znanych już kłopotów deszczu, piorunów, odrywania się chmur, drożyzny i niewygód, także i na t. zw. wizytę letnią. Znajdzie się zawsze jakiś krewny, przyjaciel, lub znajomy, który dowie się, gdzie mieszkasz przez lato, a chcąc cię odwiedzić, nie zapytuje przedtem, czy masz go gdzie pomieścić lub cześć nasycić, ale wprost telegrafuje: „Przyjeżdżam, oczekuj mnie na dworcu” i t. d. Nie masz nawet czasu uciekać, lub wyprować się, bo górską depesza przychodzi zazwyczaj w kilka godzin po przyjeździe gościa, albo w nadzwyczajnych wypadkach równocześnie z nim. W takim razie człowiek jest; całkowicie bezradny i musi nawet ciągle mieć przyjemną minę, bo nikt nie obraża się tak szybko, jak letni gość. On pojmując jasno sytuację i wie dobrze, że na niewygody narażony być powinien sam letnik, a nie jego gość.

Z początku letni gość, zachwycony jest mojem mieszkaniem, położeniem, okolicą i kuchnią, co u mnie wywołuje poważny niepokój. Wylizczam mu wszystkie prawdziwe i zmyśnione wady, ale on na wszystkie znajduje jakieś usprawiedliwienie, a z każdego jego słowa wynika, że miałby chęć zatrzymać się co najmniej trzy tygodnie. Widząc, że niema gdzie przenocować, letni gość objawia uznania godną skromność i twierdzi, że w lecie przecież wcale wygodnie spać można na werandzie, byle znalazła się dostateczna pościel, którą zabiera z mojego łóżka. Nazajutrz letni gość jest już w nas i w naszym pobycie letnim tak rozkończony, że postanawia tu zatrzymać się przez czas jakiś i natychmiast zawiadamia o tem swoją rodzinę, donosząc jej, że na usilne nasze nalegania, nie może nam odmówić i t. d., wobec czego każe sobie przesyłać tu regularnie wszystkie listy i dzienniki aż do odwołania.

Od tej chwili przestaje letni gość zachwycać się wszystkim, a nawet zaczyna mu się to i owo coraz mniej podobać. Najgorsze, że za wszystko musimy wobec niego odpowiadać. My jesteśmy winni, że nie przestaje deszcz padać, co nam wytyka kilkanaście razy dziennie, a nawet w nocy, jeżeli zasnąć nie może; zarzuca nam niesłychaną lekkomyślność i brak rozumu, że zdecydowaliśmy się przyjechać do takiej dziury, że płacimy tak drogo za marne mieszkanie z dziurami w suficie i ścianach, że dajemy się zdzierać różnym sklepi-karzom, że znosimy niewygody i braki, a już nam żadną miarą przebaczyć nie może, że niema tu żadnych rozrywek. Staje się zaś nieprzebiegającym, jeśli nabawi się kataru. Tego nam już absolutnie przebaczyć nie może i twierdzi, że w domu lub innym miejscu nie byłby się nigdy naraził na coś podobnego.

Wszystkie nasze przedstawienia i usprawiedliwienia nie odnoszą skutku. Jeżeli się ma — twierdzi — tak haniebne mieszkanie i mieszka się w takiej nieszczęśliwej miejscowości, nie powinno się przyjmować gości i narażać ich zdrowia, bo to niesumienność.

Niemniej irytuje go nasza służąca, której przy każdej sposobności nie szczędzi cierpkich wymówek. Gdy te nie skutkują, wymawia jej posadę. Kuchnia staje się coraz gorszą i coraz mniej mu smakuje, a czasem nawet grozi, że będzie zmuszony od jutra stołować się w restauracyi. Groźby jednak nie wykonuje, a żeby nas nie zmartwić, i woli czekać na poprawę.

I tak umie wytykać nam wszystkie braki i przypominać cały ciężar obowiązku gościnności, że tęsknimy za tym pięknym czasem, kiedy sami znosiliśmy letnie niewygody i braki bez szemrania.

Ale letni gość, choć narzeka ustawicznie i czuje się stale pokrzywdzonym, nie wyjeżdża tak prędko, a tylko zapowiada, że już myśli o wyjeździe.

Nie pomagają delikatnie wtrącone w rozmowę uwagi, że właśnie wybuchła tu epidemia tyfusu brzuszego, lub inne zamki na lodzie, on wie, jak należy wystrzegać się tej choroby i taka drobnostka nie skłania go do przyspieszenia wyjazdu. Nie zraża go niepogoda, bo owszem czeka na pogodę, aby sobie odbić przykry pobyt, nie odstrasza go drożyzna, bo on jej wcale nie odczuwa, mieszkając u nas.

On musi sam postanowić, kiedy wyjeżdża, a letni gość bardzo trudno się decyduje. Często już czeka, aby wyjechać z nami, bo przy tej sposobności oszczędza na przewozie pakunków. Ale wtedy bardzo narzeka, że tak długo musiał czekać i zmarnować tyle czasu.

KL

Rozmaitości.

× Dziennikarstwo egipskie. W nrze 290 „Słowa Polskiego” z 23 czerwca br. pojawiła się w dziale „Rozmaitości” notatka p. t.: „Statystyka i rekordy”. Notatka ta pouczała czytelników o ilości czasopism w poszczególnych krajach europejskich i w innych częściach świata, a między innymi podano, że „w Afryce jest 200 czasopism, z czego 30 wychodzi w Egipcie”. Otóż wiadomość ta jest nieścisła. Wybitny mąż stanu egipski, Jakub Pasza Artin, oddający wiele czasu i energii pracom literackim i naukowym, przedstawił przed trzema laty Instytutowi Egipskiemu w Kairze ciekawe studium o prasie naadłowej z końcem roku 1904. Podaje za Artinem kilka pouczających cyfr: w Egipcie wychodziło ogółem 176 czasopism, w samym Kairze 133, z czego 100 arabskich; samych dzienników było 29, z czego 10 arabskich, 8 francuskich, 2 francusko-angielskie, 3 włoskie i 6 greckich. Od r. 1904 niewąt-

pliwie liczby te się podniosły i można śmiało powiedzieć, że Egipt wydaje koło dwustu czasopism. Daje to dobre wyobrażenie o potęgę prasy nad Nilem. T. ad. Smol.

× **Nowy sposób leczenia raka.** W londyńskich kołach lekarskich czekają z wielkiem zaciekawieniem na wyniki nowego sposobu leczenia raka, zastosowanego przez lekarza tamtejszego dr. Roberta Bella. Bell podjął się wyleczenia 10 osób, u których po operacji nastąpiła recydywa. Między jego pacjentami znajduje się kobieta, której lekarze przepowiadali już tylko 4 tygodni życia. We wszystkich dziesięciu wypadkach choroba jest bezwarunkowo stwierdzona. Bell zapewnia, że wspomniana kobieta ma się już znacznie lepiej, a u wszystkich innych pacjentów także ich własni lekarze stwierdzili znaczne polepszenie.

Dr. Bell oświadcza, że operacje są przy chorobie raka zupełnie bezcelowe. Zdaniem jego rak nie jest następstwem mikrobów albo pasożytów, lecz chorobliwego wyrodnienia tkanek. W jego sposobie leczenia tej choroby odgrywa ważną rolę dieta. Dr. Bell pozwala jedynie na używanie pokarmów niegotowanych, przede wszystkim zaś poleca sałaty, jaja, owoce surowe, mleko, ser. Oprócz tego świeże powietrze, czystą wodę i w ogóle dobre warunki higieniczne. Resztę kuracji mogą przeprowadzić tylko lekarze, którym Bell chętnie przyrzeka udzielać potrzebnych wskazówek.

Głównym stosowanym przez niego środkiem w chorobie raka jest kwas formylowy (mrówczany), który, jego zdaniem, nie tylko niszczy komórki rakowe, lecz naturalizuje także trujące substancje znajdujące się we krwi.

× **Oryginalny sen.** Niezwykle miejsce do spania wybrał sobie — jak donoszą pisma angielskie — jeden z marynarzy sławnego pancernika „Dreadnought”.

Spuszczony z okrętu w ubraniu nurka na dół, do śruby okrętowej, dla jej oczyszczenia, wykonał pracę swą w paru minutach, a potem dla odpoczynku usiadł na jednym z olbrzymich skrzydeł śruby i — usnął. Po pewnym czasie zaczęły wypływać na powierzchnię wody przedmioty, które z sobą do czyszczenia zabrał, ale marynarz sam pomimo sygnałów, jakie mu przesyłano, nie dał znaków życia. Zaniepokojony tem oficer dyżurny, wysłał do wody drugiego nurka i za chwilę otrzymał telefoniczną wiadomość: „Śpi najspokojniej”. Śpiącego marynarza obudzono i wydobyto na powierzchnię, poczem musiał stanąć „do raportu” przed komendantem — którego wypadek snu podwodnego tak rozweselił, że winny wyszedł bezkarnie.

× **Szpital pereł.** Dotychczasowy system wylawiania pereł był i jest gospodarką rabunkową w najgorszym znaczeniu słowa. Zrozumieć to łatwo, jeżeli się zważy, że z pośród stu muszel perłowych zaledwie jedna przedstawia wartość handlową. Tak więc dla zdobycia jednej perełki niszczy się dzisiaj dziesięć tysięcy muszeli. Już przed siedmiu laty prof. Rafael Daboiz z Lyonu zwrócił uwagę na tę fatalną gospodarkę i doradzał zastosowanie promieni Röntgena do badania zawartości muszli perłowych. Praktycznie zastosował tę ideę dopiero obecnie inżynier nowojorski John Salomon. Stwierdził on, że nawet dłuższy, niż potrzebny zazwyczaj do ekspozycji, wpływ promieni Röntgena nie zabijał małży. Niebezpieczeństwem grozi im raczej oderwanie od pokładu przez uszkodzenie tak zwanych „byssusa” i transport do laboratorium. Pod tym względem zarządzono jednak liczne środki zabezpieczające. Wydobycie z morza muszle sprowadza się tysiącami do niezbyt odległego laboratorium i tu podaje się je setkami działaniu promieni. Na podstawie otrzymanego obrazu odlacza się muszle, zawierające perełki, inne zaś przenosi się ostrożnie do morza i umieszcza z powrotem na ławicach. O ile badający ujrzy w muszlach niekształtne lub zamałe jeszcze perełki, w takim razie umieszcza je w osobnym basenie, który możnaby nazwać szpitalem pereł, gdyby nie to, że przedsiębrane tam zabiegi mają na celu nie usunięcie, lecz raczej wzmocnienie się choroby, powodującej tworzenie się drogocennych pereł. Zwłaszcza w tym ostatnim kierunku osiągnął Salomon bardzo wybitne rezultaty.

Dział ekonomiczny.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 19 sierpnia b. r.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10:60 do 10:80, Pszenica na termin — do —, Zyto gotowe 8:30 do 8:50. Zyto na termin — do —, Owies obrotowy gotowy 6:70 do 6:90. Owies obrotowy na termin — do —, Jęczmień pastewny 6:90 do 7:20. Jęczmień browarniany 0— do —, Rzepak — do —, Lnianka — do —, Groch pastewny 0— do 0—, Groch do gotowania 8— do 11—. Wyka 0— do 0—, Bobik 0— do 0—, Hreczka — do —, Kukurudza 0— do 0—, Kukurudza stara 0— do 0—, Chmiel za 56 kilo — do —, Koniczyna czerwona 140— do 150—, Koniczyna biała 90— do 110—, Koniczyna szwedzka 140— do 150—, Tymotka 140— do 150—, Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 52:50 do 52:75, Spirytus paritas Tarnopol na terminy — od —, spirytus ekskontrygentowany 32:75 do 33—.

Wskutek rezerwy tak ze strony producentów jak i kupujących ruch ograniczony. Młyny nie mając zapasów, płacą za gotowe zboże ceny wyższe, atoli na terminy chęć kupna słaba.

Krakowski targ na bydło.

Kraków, d. 18 sierpnia. (Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie). Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosnącego 96 sztuk b) ja-

townika — szt., c) cieląt 288 szt., d) owiec i kóz 3 szt. e) nierogacizny 67 szt. — razem 454 sztuk.

Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi:

Buhaje od — do — kor., woły od — do — kor. krowy od — do — kor., jałownik od — do — kor., cielęta od 62 do 68 k., nierogaciznę tuczną od 80 do — kor. Bitej wagi:

Nierogaciznę od 120 do 150.

Z zakupionych na oko płacono za sztukę:

Buhaje od 150 do 170 kor., woły z paszy od 200 do 250 k., krowy od 85 do 140 kor., buhajki i jałowki od 40 do 80 kor., cielęta od 20 do 50 kor., owce i kozy od 16 do 18 kor.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano:

Na miejscową konsumpcję 343 sztuk, na konsumpcję innych gmin kraju 106 sztuk, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 5 sztuk, na eksport za granicę nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczone bez opłaty akcyzowej.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.

Kronika sportowa.

— **Wycieczka Gal. Klubu Automobilistów, której głównym celem było przekonanie się, czy i o ile drogi nasze są odpowiednie do ruchu automobilowego, dalej zbadanie jakie maszyny na tych drogach nadawałyby się najlepiej, wreszcie oswojenie ludu wiejskiego z samochodami, ciągle jeszcze wrogo dla nich usposobionego, dobiegła z przybyciem jej uczestników do Krakowa w poniedziałek do końca.**

Przebieg wycieczki był następujący:

Ze zgłoszonych pierwotnie dwudziestu kilku samochodów wycofano wskutek wcale do niej nie zachęcającej ustawicznej słoty kilkanaście tak, że ostatecznie z punktu startu, ze Lwowa wyruszyło ich ubiegłego piątku ośm, w Rymanowie przyłączyły się trzy, tyleż w Szmeksie — ogółem więc brało w niej udział czternaście samochodów.

Ze Lwowa wyjechali pp.: Raus (Laurin i Clement, model wyścigowy 14 HP), Bartmański (Clement-Bayer 24 HP), Brandys (Loney-Belleville 24 HP), hr. Dominik Potocki (Germain 22 HP), hr. H. Starzeński (Itala 30 HP), Henryk Prek (Berliet 50 HP), Stefan Lewental (Mors 50 HP) i Brady (Berliet 50 HP).

Ze Lwowa do Przemyśla jechano z przeciętną szybkością 45 klm. na godzinę, dalej wskutek przedstawień namiestnictwa, obawiającego się nieszczęśliwych wypadków, ograniczono ją do 35 klm.

Głównym etapem pierwszego dnia był Rymanów, gdzie uczestników wycieczki gościł hr. Jan Potocki z rodziną. Następnego dnia wyruszyli automobilści do Szmeksu. Po drodze, w Barlaniget witali ich wiceżupan Nevgrady i burmistrz miejscowy, w Szmeksie zaś, gdzie wśród pięknej pogody stanęli popołudniu — prezes węg. Klubu Automobilistów hr. Aleksander Andrassy z biorącym udział w wycieczce wiceprezesem Bradi'm. Wieczorem iluminowano główny plac w Szmeksie ku uczczeniu gości.

W niedzielę w południe puszczono się w dalszą drogę do Morskiego Oka a stąd do Zakopanego, gdzie tłumy gości przypatrywały się niezwykłemu szeregowi zajeżdżających do Klemensówki turystów. Wieczorem tego dnia odbył się, dany przez hr. Dominika Potockiego, obiad w hotelu Stamary na cześć uczestników wycieczki.

Wyjazd z Zakopanego nastąpił nazajutrz o g. 2 popoł., przyjazd do Krakowa o godz. 5. Przybycia automobilistów oczekiwali na ulicach tłumy publiczności. Wieczorem odbył się bankiet, dany przez Galic. Klub Automobilistów na cześć gości węgierskich.

Dzięki odpowiednim zarządzeniom władzy — utrzymaniu porządku na drogach przez żandarmerię, droźników, strażę ogniową, a także uprzejmemu współdziałaniu pod tym względem cyklistów z „Sokoła”, odbyła się wycieczka bez poważniejszego wypadku; dwa samochody uległy tylko znaczniejszym uszkodzeniom, które je uczyniły niezdolnymi do dalszego udziału w podróży: jeden w Przemyśle wskutek najechania na słup od latarni, drugi zaś przed Szmeksem w następstwie uderzenia o słup telegraficzny.

Czy odbyta z inicjatywy młodego Klubu wycieczka wpłynie na rozpowszechnienie u nas automobilizmu, który, jak to już stało się gdzieindziej, mógłby z czasem niewątpliwie korzystnie oddziaływać na rozwój naszej turystyki? Należałoby sądzić, że tak, zwłaszcza, jeżeli Klub rozwinie w tym kierunku dalszą energiczną akcję.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI:

WP. J. S. Kraków. Od czasu, kiedy Ruffer wyśpiewał w prześlicznych sonetach „Morze” — pisze się wśród młodej literatury — o morzu. A może dlatego, że jest właśnie sezon kąpielowy... O czym śpiewa „morze” Pani? „O błędnym korowodzie gwiazd”, „o beżmarze błękitu, który jest jak pełnia i beznic(i)”, o „zatopionych dzwonach”... No tak! O czymby mogło śpiewać morze, jak nie o zatopionych dzwonach, któreby już należało uciszyć? To morze jest niepomysłowe i pisuje impresje do panińskich pamiętników. I oto: św. Augustyn nie mógł znieść morza w dołeczku ziemi, a „Morze” pani w koszyku doskonale się mieści. Wiersz „Ach, którym jest szczęśliwa”... naśladowanie Wyspiańskiego wiersza „Ach, któryż jestem żywym...” jest naśladowaniem niepotrzebnym. Po co kopie, bardzo pracowite, dziergane, sumienne, ale wybladłe?

U Wyspiańskiego jest pani w niewoli; wiersz „Człowiek-Bóg” jest wysprzedażą jego rytmów po cenach znizowanych. Ten „blask zwińdiony” i ten „człowiek-Bóg zwolony” znany nam jest dobrze. Nieznana natomiast jest „skra w prarodne uwikłana przędze”, która jest wybitną własnością autorki. Łatwość naśladowania, i wymuszona poza na koturnie. Nie umiemy.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NA-HA-KA-TE
MYDŁO TOALETOWE
wyrobu fabryki
„TLEN”
zwalcza skutecznie wyroby pruskie dobrocią i raniomością. Wyrabiane w 10 zapachach.
Cena 30 gr. 5394

PATENTY
wyjednywa we wszystkich państwach 64
inżynier **S. DZHAŃSKI**
przez c. k. Rząd mianowany i zaprzysiężony rzecznik patentowy.
Wiedeń VII. Lindengasse 2 (telefon 5662).

Pensjonat Zaczysze
przy ulicy Badenich 5 — poleca pokoje eleganckie jasne z całodziennym utrzymaniem lub bez. — Ceny przystępne. Wydaje również smaczne obiady.
8783

NAKŁADEM SŁOWA POLSKIEGO
BENIOWSKIEGO M. hr.
Dziennik podróży i zdarzeń na Syberji w Azji i Afryce.
4 tomy. — Cena zniżona na kor. 1.

Otrzymałem
świeży transport
herbaty chińskiej
Znakomita w smaku i aromatyczna
herbata
Congo zł. 1'60
Souchong „ 2—
Souchong zbiór maj. „ 3—
Kaysow „ 4—
Wysiewki z herbat zł. 1'30.
Wysiewki z najlepszych herbat zł. 1'60 za pół kilograma
Handel herbaty i kawy 14
Edmunda Riedla
we Lwowie
ul. Teatralna 3, naprzeciw katedry.

Urzędownie zatwierdzone
Lwowskie Biuro Adresowe
ul. Leona Sapiehy 61.

Dostarcza adresów osób prywatnych i firm lwowskich za opłatą: od interesantów miejscowych 30 hal., z prowinyi 1 kor., z Królestwa Polskiego i Rosyi 50 kop., z Księstwa Poznańskiego 1 mk.
Adresy sprawdza na miejscu specjalny personal. — Należytość także w markach pocztowych. 7045



TAPETY
POLECA
w wielkim wyborze na składzie
W. ADAMSKI
LWOW ZORZA
Wzory z cenami wysła się opłatnie.

IREX
proszek do zębów w auto-puszcza
Zawartość około 60 dawek! Cena K. 1.20
Białe zęby!

ACKERSCHOTT'A MACZKA DLA DZIECI Z MLEKA KRÓW SZWAJCARSKICH

jest najsmakowniejszym, najpożywniejszym produktem szwajcarskim dla dzieci każdego wieku. Przez lekarzy polecana. Skład we Lwowie: Apteka Dr. Jana Piepes-Poratyńskiego.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

pod dykcją Ludwika Hellera

We środę dnia 19 sierpnia 1908 r.

Dzwony kornewilskie

opera komiczna w 4 aktach Planquetta.

Początek o godzinie 7:30 wieczór.

KAWIARNIA EUROPEJSKA Rendezvous całego świata
przemysłowego i kupieckiego. O liczne odwiedziny uprasza
Franciszek Moszkowicz, właściciel. 187

Nowo otwarty
Pensjonat LITWINKA

LWÓW Kochanowskiego 14a I p.

Eleganckie pokoje z całym utrzymaniem na dłuższy lub krótszy pobyt, niemeblowane taniej. Elektryka, łazienki. Kuchnia domowa a wykwintna. Ceny przystępne. 8713

WYDAWNICTWO SŁOWA POLSKIEGO.

— Juliusz Słowacki. —

Makryna Mieczysławska

Wydał i objaśnił Dr. Henryk Biegeleisen.

— Z portretem przełożonej klasztoru i poety. —

Cena koron 2.

Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego i we wszystkich większych księgarniach. 7464



Gorsety

najnowsze kroju z racjonalnym, prostym przodem, które trwale zachowują fason, poleca zaszczytnie renomowana

Warszawska Fabryka gorsetów

„Karolina” 240

Lwów, Jagiellońska 6 (dawne) Pasaż Hausmanna)

Wielki wybór gorsetów gotowych.

Zamówienia ściśle podług miary wykonuje się w ciągu 24 godzin.

Najkorzystniejsze kupno!

Beznaganne Resztki Ia

na bieliznę pościelową, zefir, szyrting, muszlin, santyna biała atk., dyma itp. 3—10 metrów długie, w pakietach po 50 metrów za Kor. 22:60 wysyła za zaliczką wprost z fabryki

Pierwszy Dom wysyłkowy w Czechach

Oswald Lellek

Bad Bělohrad, Góry obrzymie.

Towar nieodpowiedni wymieniam chętnie.

Ważne! Każda gospodyni powinna żądać darmo

i oplatnie próbek płótna! 7535

Kapelusze

męskie

Habiga, Borsalino i Scotta angielskie

polecają

Motylewski & Krzyszkowski

Lwów, Hotel George'a.

Wydawnictwo Słowa Polskiego

K. ROJANA

Jutrzenka

Cena egzemplarza 3 korony.

Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego i we wszystkich księgarniach. 122

Uzdrowisko

Cieplice Siarozane

Baden

pod Wiedniem

lecza:

gościelec, reumatyzm, choroby skórne, eksudaty i t.d.

Sezon przez rok cały.

30.000 osób leczono.

753.000 osób i turystów.



LOTERYA T. S. L.

DOZWOLONA RESKRYPTEM C. K. MINISTERSTWA SKARBU Z DN. 16 KWIETNIA 1905 R. ZA L. 27.956

NA CELE OŚWIATY LUDOWEJ

JAKO TO: BUDOWĘ SZKÓŁ LUDOWYCH NA KRESACH, WALKĘ Z ANALFABETYZMEM, ZAKŁADANIE BURS, DOMÓW LUDOWYCH, OCHRON, CZYTELNI I BIBLIOTEK, ROZPOWSZECZNIANIE WYDAWNICTW POPULARNYCH I T. P.

1000 WYGRANYCH!

1000 WYGRANYCH!

GŁÓWNA WYGRANA

SZTABA ZŁOTA WARTOŚCI 10.000 KOR.

OPRÓCZ TEGO 999 WYGRANYCH, SKŁADAJĄCYCH SIĘ Z DZIEŁ SZTUKI, KSIĘGOZBIORÓW, KLEJNOTÓW, WYROBÓW PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO I T. P. OGÓLNEJ WARTOŚCI 30.000 K.

LOS Y NABYWAĆ MOŻNA W TRAFIKACH, KOLEKTURACH LOTERYJNYCH, LOKALACH KÓŁ T. S. L. I W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM T. S. L. W KRAKOWIE, ULICA FLORIAŃSKA L. 15.

CIĄNIENIE 30-GO GRUDNIA 1908 ROKU.

KUPUJCIE LOSY T. S. L.

Berneńsko-Königsfeldzka fabryka maszyn

KÖNIGSFELD obok BERNA.

Urządzenia do gazu ssanego,

opałem antracytowym, koksowym, węglem brunatn., torfem i poślednim węglem kamiennym.

Najlepsza i najtańsza siła poruszająca.

Motory petrolinowe i benzynowe.

Motory gazowe wielkowiedmiarowe.

Pompy centryfugalne

z niskim i wysokim ciśnieniem

Kotły wszelkich systemów. Maszyny parowe wentylowe i z posuwaczem.

Kosztorysy i prospekty bezpłatnie.

3847

Do wypraw ślubnych. Kompletne urządzenia stylowe, sypialni, jadalni, buduaru, salonu, oraz MEBLE tapicerowane, żelazne i gięte, poleca na dogodnych warunkach spłaty

HERMAN STEIL
we Lwowie, ul. Teatralna
l. 16 8923

Dla studentów

łóżko materacowe składane z poduszką, koldrą lub kocykiem za

30 koron tylko

gazynie i pracowni 9010

Kazim. Skibińskiego

Lwów, Kopernika 7.

Uciekł pies legawy, pointer biały w czekoladowe kropki. —

Wabi się Czok. Znalazca zechce

zgłosić się do Glinnej, poczta

Nawaryja dwór, gdzie otrzyma

odpowiednią nagrodę. 9081

WYDAWNICTWA „SŁOWA POLSKIEGO”

Beniowski hr. M. „Dziennik podróży i zdarzeń na Syberii”	K. 1—
Coulevain Piotr de „Na gałęzi”	K. 1:80
Daudet Alfons. „Nowele z czasów oblężenia Paryża”	K. —60
Doyle Conan. „Czerwonym szlakiem” powieść	K. —60
Gąsiorowski Wacław. „Huragan”, powieść histor.	
3 tomy kor. 6— w oprawie b. ładnej	K. 7:80
Gąsiorowski Wacław. „Rok 1809”, powieść hist.	
2 tomy kor. 4— w ozdobnej oprawie	K. 4:60
Gruszecki. „Większością”, powieść współczesna	K. 2—
Dr. Głabiński St. „Zamach na uniwersytet polski we Lwowie”	K. 1—
Jeż T. T. (Zygmunt Miłkowski) „O byt”, powieść historyczna	K. 3—
Jeż T. T. (Zygmunt Miłkowski) „Sylwety emigracyjne	
Opowieści japońskie”	K. 6—
Rojan K. „Jutrzenka” powieść kor. 3—, w ozdobnej oprawie	K. —60
Rojan K. „Muszka” powieść	K. 3:60
Scjavius Wiesław. „Ugodowcy” powieść kor. 3—, w ozdobnej oprawie	K. 3—
Rossowski Stanisław. „Psyche”, poezje	K. 3:60
Rovetta G. „Lulu”, powieść z włoskiego	K. 1:20
Sołtan Abgar. „Panna Siekierczanka”	K. 2—
Wazow Jan. „Królowa Kazatarska”, powieść	K. 1:80
Zora. „Drogami życia”, powieść	K. 1:20

Dobrze rentujący się

Salon mód

w bardzo korzystnym położeniu, z przyczyn rodzinnych i zdrowia bardzo przystępnie do nabycia. — Także dla niefachowych korzystny. — Wiadom.: ul. Hetmańska l. 4 — sklep farb, albo Pijarów 11. 9122

Raki szlachetne

pod gwarancją żywej dostawy opłatnie za zaliczką 20 do 25 sztuk raków najprzedniejszych Kor. 6:50 — 30 do 35 sztuk olbrzymich Kor. 5—, 40 do 50 sztuk deserów. K. 4 M. J. SZWARZ, Buczac. 7571

VISONTALSKIE

WINOGRONA

DESEROWE

w 5 kg. koszykach pożytków prima, opłatnie do każdej stacji pocztowej i kolejowej po 3 kor. za 5 kg. wysyła za zaliczką Stow. Gyöngyös-Visontalskich producentów wina w Gyöngyös — Węgry. 7479

Zegarek z łańcuszkiem tylko 2 kor.

Z powodu kupna wielkiej ilości zegarków wysyłam i wspinały 36 godz. zegarek z pięknym łańcuszkiem tylko za 2 Kor., jakoteż 3 letnią gwarancję pisemną.

Wysyła za zaliczką przez Eksport zegarków Windisch Kraków nr. M/50. (7478

SŁAWNA

przez swoje własności przeciwnie i aromatyczne, dzięki doborowi roślin użytych. 457

GRUSZKI ERLAUERSKIE

koszyk 5 kilowy kor. 3. — Jabłka deserowe, na strudel, — Rengloty, Śliwki deserowe kor. 2:50. Melony cukrowe kor. 2. Pomidory i ogórki kor. 1:80. — Do nabycia u Głósz Béla Erlau. Węgry. Korespondencya niemiecka. 8935

Winogrona deserowe. Gyöngyös-Visontalskie winogrona górskie 5 kilo koron 3:50, — Brzoskwinie olbrzymie Duranzen do smażenia i na deser 4 kor. — GRUSZKI soczyste, JABŁKA na strudel, Rengloty kor. 2:50 „Matragyöngye” Kawony Turkestan, Cantaloup 25 kilo koleja k. 7, — 5 kg. kor. 2, dostarcza Julius Löwy, właściciel winnic Gyöngyös, Węgry. 8937

Jęczmień zimowy

zupełnie zaaklimatyzowany i zimotrwały, dojrzewający z końcem czerwca — znakomity przedplon pod rzepak lub zielone nawozy, sprzedaje do siemna Zarząd dóbr w Mikulcach p. Kańczuga po cenie 20 kor. za 100 bez worka. Jęczmień zimowy zsięwać trzeba z końcem sierpnia. 8811

Kartki ogłoszeniowe nabywać można w agencjach i biurach dzienników. Zgłoszenia wydaje nasza Administracja za okazaniem kwitu na ogłoszenie. — Listów rekomendowanych ze zgłoszeniami nie przyjmuje się.

Story faldowane
(włoskie).

Kto raz słyszał Grawofon

grać, śpiewać, śmiać się i t. d. ten nabył przekonanie, że

GRAWOFON

przewyższa pod każdym względem wszelkie inne fabrykaty pruskie i zagraniczne.

Pierwsza austriacka fabryka Grawofonów „Polonia” we Lwowie



Skład na Lwów i zastępstwo:

Władysław Adamski, skład tapet, dywanów, ulica Akademicka 2.

Filia: S. Mohr, ulica Sykstuska 15.

w Bochni: Karol Eber.

w Rzeszowie: J. Krajnig.

w Cieszynie: Ignacy Wolski.

w Morawie Ostrawskiej: H. Kopec.

9126



Zwracamy uprzejmie uwagę na naszą markę ochronną!



Czy czernidło bez polysku! —
— Czy czernidło z polyskiem!
Należy żądać zawsze tylko

Fernolendt'a
preparatów!

Tylko czernidła wyrobu naszej fabryki konserwują skórę i dają wspaniały połysk.
— WSZĘDZIE DO NABYCIA —
St. FERNOLENDT, Wiedeń, III i c. i k. nadw. dostaw. — Fabryka założona w roku 1832.
Z wszelkimi poleceniami proszę się zwracać do moich długoletnich zastępców p. B. ROTH i Syna Lwów, Sykstuska 24. 3918



L. 1894/08.

Konkurs.

Zarząd miasta Sokołowa koło Rzeszowa rozpisuje niniejszym konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1.200 kor.

Posada ta będzie zaraz do obsadzenia na rok powoli zorycznie, po roku nastąpić może stabilizacja.

Mający ochotę objąć tę posadę mają wnieść udokumentowane podania do 15 września 1908.

Zarząd miasta Sokołów dnia 12 sierpnia 1908

9006

Komisarz rządowy
RAMPOLT.

Magazyn Futer JAN KRZYWY

Lwów, ul. Akademicka 3 (obok p. Schayera)
poleca we wszystkich rodzajach podług najnowszych fasonów **FUTRA**
boa, zarekawki, czapki, kołnierze, wierzchy do futer.
Ceny niskie. Ilustrowane cenniki darmo i oplatnie. 9017

L. 1741.

Stebnik, dnia 8 sierpnia 1908.

Ogłoszenie licytacji.

Celem zabezpieczenia dostawy ropy opałowej dla salin w Stebniku i Drohobyczu, razem w ilości 48.000 metrycznych centnarów rocznie w czasie od 1 stycznia 1909 na rok jeden, względnie na lat trzy, odbędzie się w kancelaryi c. k. zarządu salinarnego w Stebniku publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych dnia 9 września 1908. Dnia tego do godziny 12-tej w południe mają wnieść reflektanci swoje oferty do rąk Naczelnika c. k. zarządu salinarnego w Stebniku. 9031

Do oferty ostemplowanej znaczkiem 1 K. należy dołączyć wadium w wysokości 10 proc. od żądanej sumy w gotówce bądź w papierach wartościowych, obliczonych według kursu dziennego, jednak nie ponad wartość nominalną.

W ofercie należy też wyraźnie nadmienić oferowane ceny za rok jeden, lub 3 lata.

Ceny jednostkowe mają być wyrażone cyframi i literami w walucie koronowej, a nadto ma oferent nadmienić, że znane mu są warunki licytacyjne i że się tymże bezwarunkowo poddaje.

Oferty wniesione w późniejszym terminie, albo nieostemplowane, lub nienależycie ułożone i kreślone nie będą uwzględnione.

Bliższe warunki licytacyjnych przejrzeć można w kancelaryi c. k. zarządu salinarnego w Stebniku, lub c. k. zarządu salinarnego w Drohobyczu w godzinach urzędowych.

C. k. zarząd salinarny.

Palacze!
Spróbujcie

Roselle
jedyne istniejące słodzone

Papierki Cigaretowe

Pochłaniają przez swój przyjemny, słodki smak nikotynę tytoniu. 398

Izraelickie prywatne gimnazjum

w Ung. Brod (Morawy).

7423

Zarząd.

Najszlachetniejsze węgierskie

Winogrona kuracyjne

(Sortyment a la Meran) w eleganckich pocztowych koszykach oplatne k. 4.50.

Najlepsze winogrona deserowe

czerwone i białe Chasselas, oplatnie k. 3.80 wysyła codzień świeże za zaliczką

Zarząd dóbr Wilhelm Auspitz

Lugos, (Węgry południowe).

7483

Korzystne szanse wygranej.

Główna wygrana Fcs. 75.000

K. 60.000, 20.000 itd.

dają w cięgniach dnia 1, 5 i 13 września:

1 węg. los Czerwonego Krzyża.

1 węg. los Dombau.

1 kupon wygranej II. Em. losu kred. ziem.

1 serbski los tytoń.

Powyższe 4 losy otrzymać można za gotówkę według kursu dziennego (około K. 152.—) lub też sprzedaje je w 34 ratach miesięcznych po K. 5.50.

Jedyne, niepodzielne prawo gry na podstawie prawnie wystawionego dokumentu sprzedaży natychmiast po złożeniu 1 spłaty wprost u mnie. Przesyłka pierwszej spłaty najlepiej przekazem pocztowym. Na dalsze raty przesyłam czeki pocztowe. 12

EDWARD URBAN

Dom bankowy

Berno. Grosser Platz 23—25 (we własn. domu).

Rzetelnych stałych odsprzedawców ustanawiam wszędzie.

Niska cena.

Dobra prowizja.